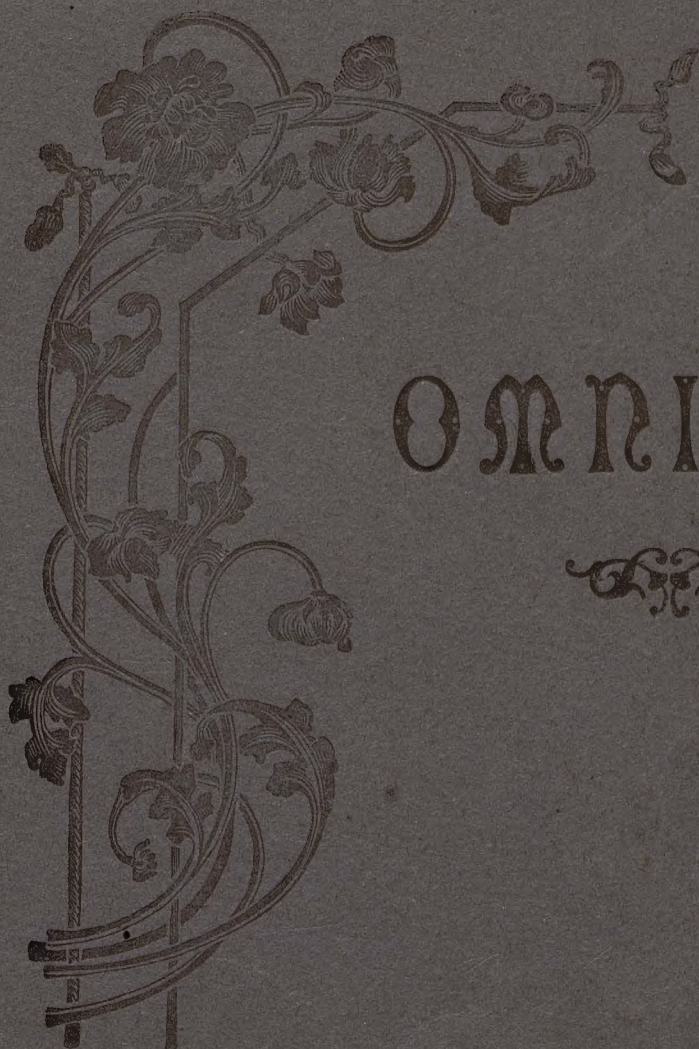


57/50

manuscript

7/11



OMNIBUS



PAPETERIE-IMPRIMERIE
A. BOUTIER
J. BEVILL, succ.
2, Rue du 25-Août, 4
PARIS

0.50

Le mie prigioni IV

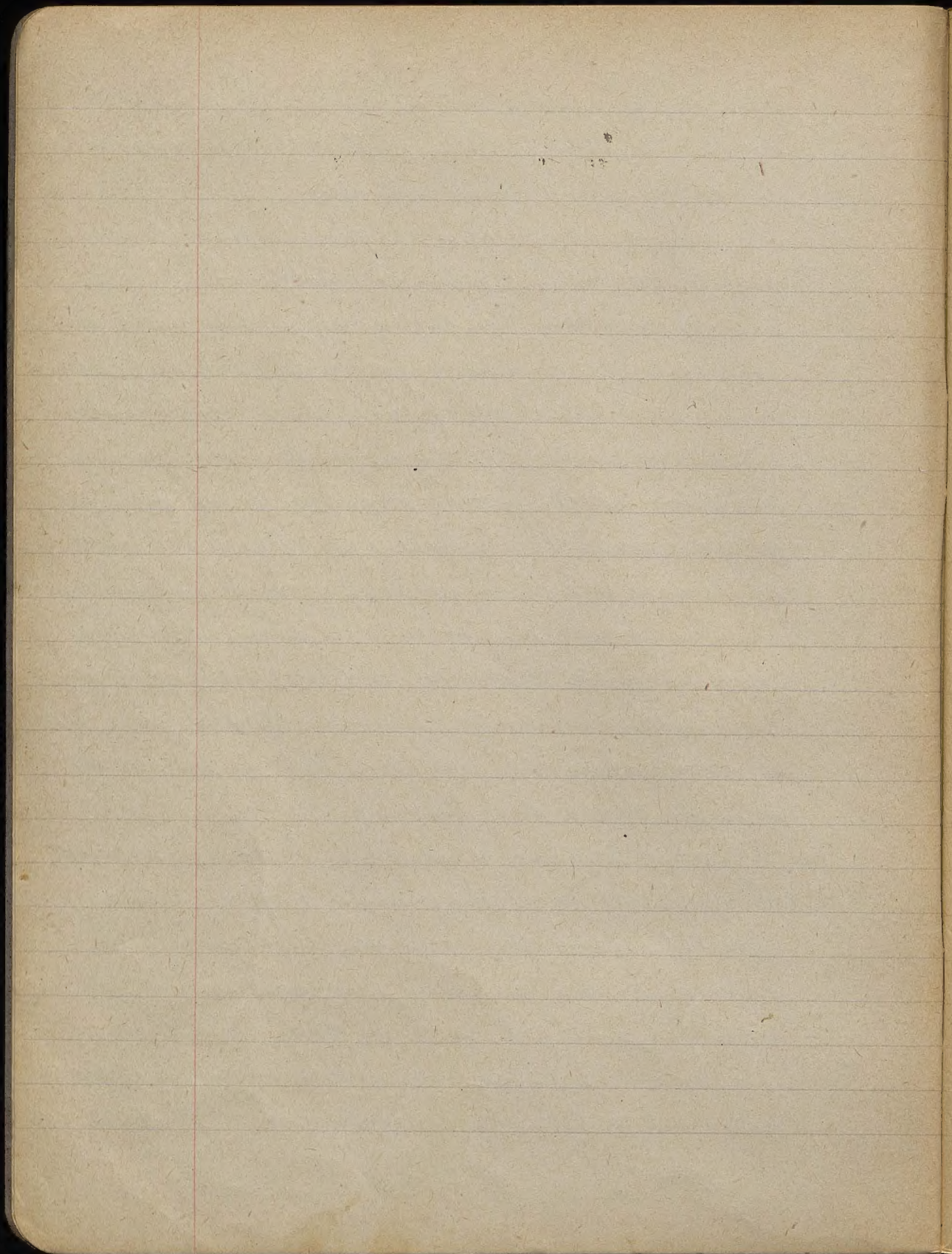
57/50

A. 8

Wieżniowie mówili sobie, że to osobliwsze uśmawienie należy
przeypisać nie kabiegom p. Rothkowi, lecz ordynarnemu faktowi, iż
w Morawskiej Ostrawie nie ma snubienicy.

Ćwaczał na sobie młodego młodzieńca lat 19 lub 20, wysoki,
smukły, niedostępną, o podługiej, smiałej twarzy i bardzo
pięknym ołim nosie. Tęże, prawie oczy patrzyły kawie powa-
nie, młoc pomuro. Nie widziałem go nigdy z bliska, więc spojrzenia
określić nie umiem. Mogło być takie piękn i okropnem - zdaleka
wyglądało na dumnie pogardliwe. Noz i parujący piasek gumo-
wy i drobkę koloru brązowego, a cała wręcz się miała jakąś
naturalną elegancję, miarkowaną przez jakiegoś panienkę
się w samym sobie, przy odpychającą pogardę. Mogi być niekwestyjny
bohaterem romanu, lub prodiarzem, do ripiku Koci rezydentem.
Nazwał się Wiktor Polchowski lub Polchowski (urzędownie
nie stwierdzono właściwego brannienia jego nazwiska), rodem
z gubernii tomżyńskiej. Siedział w śledztwie pod parantem
należenia do rosyjskiej Ochrany.

Prawnie stawianie go pod sąd za to niekwestyjne sądzi,
było niezasadne. Jako obywatel rosyjski (mówię
z punktu widzenia austriacko międzynarodowego, nie
polskiego) miał prawo służyć swojemu państwu, jak mu
się podobało, a rząd austriacki nie miał prawa ścigać go
za to „lojalną” służbę. Rząd austriacki natomiast miał prawo
internować go, żeby udaremnić ewentualne schodzenie

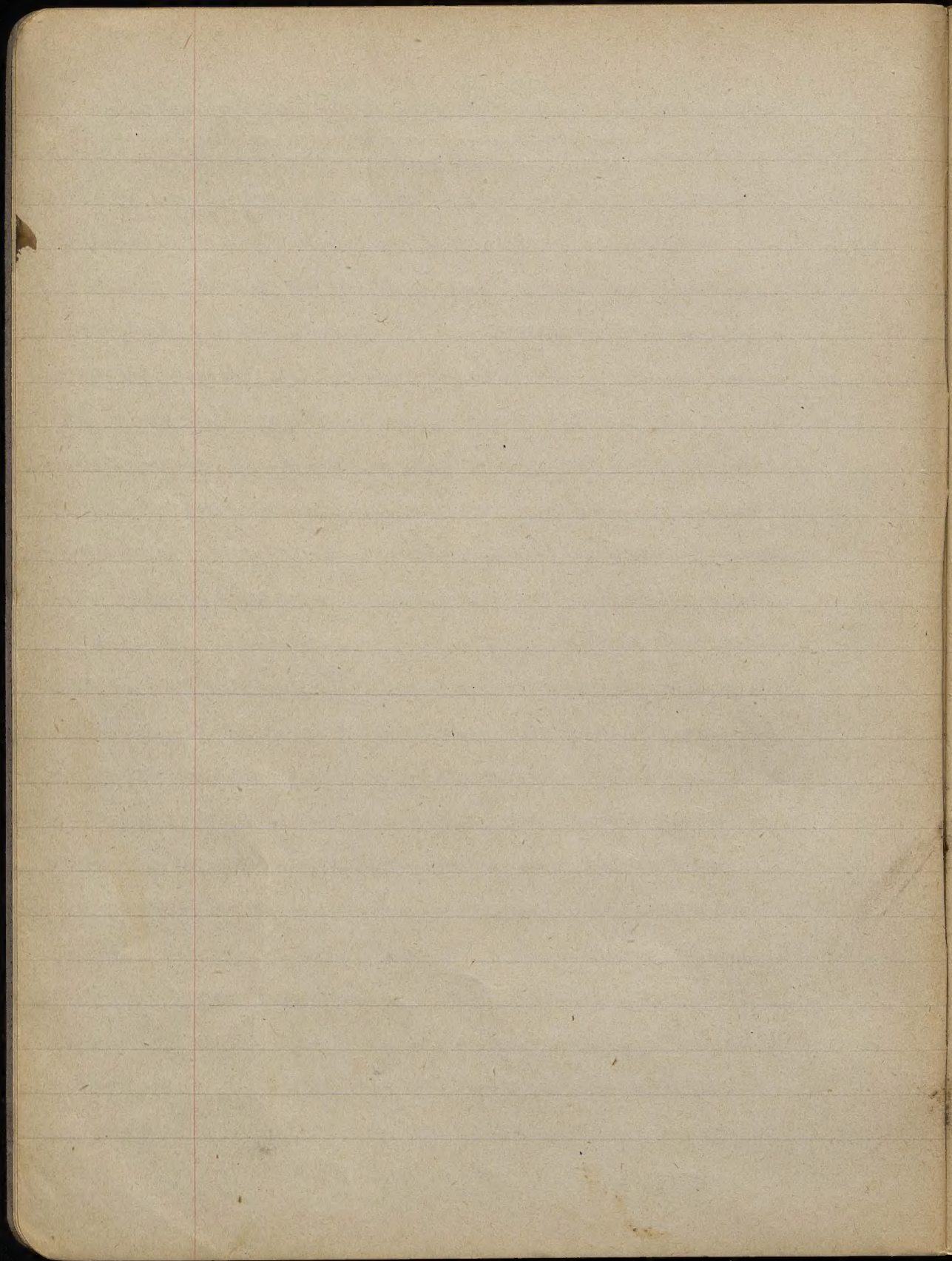


interesom austriackim przez zbyt gorący jego rosyjski
patriotyzm. ~~Przez niedostatek wojennych nie mogły się odnieść do
niego, przeciwnie, został uwieczniony na długie lata wojny.~~

Odmawialiśmy tę sprawę niejednokrotnie między sobą.
Odizolowaliśmy dwie kwestye to jest polską i austriacką. My
jako Polacy czuliśmy własne prawo do podpisenia tego traktatu,
jeżeliby karant ucywilizowany mu był prawdziwym, ale odmawia-
liśmy radom austriackiemu prawa do sądzienia go. Muie
ponowu w głowie pomieścić się nie chciało, żeby tak młody czo-
wicz mógł już tak nisko upaść, być tak do dna duszy zbitwiałym.
Patriotem więc na niego odciekła, z ukruciem obrydzenia i cie-
kawości, wprost niezdroj. Ponowu mu jego odziewania się
rzadkie, śledziłem jego zachowanie się i odkrywałem jakąś
słachetność postawy i myśli, która nie chciała mi licować
z jego szpiclowskim rzemiosłem. Traktat ten był i porostaj
dla mnie zagadką do dzisiaj, mimo austriackiego wyroku.

Razem z nim chodził młoty, ruchawy, rudawy Zygmunt
Bar, jego towarzysze polski. Nawaz rozerwała się pogłoska, że ten
Bar, nie wiem po co zamknął, razdał widzenia się z audi-
torem i oskarżył Pilerowskiego, iż go namawiał do wstąpienia
w szeregi ochrany.

Inni wzięli sobie tłumaczyli, że Pilerowski nie raczył nigdy
wypierać się niczego. Pytany, odpowiadał z łaski tyle, ile
było koniecznie potrzeba. Gdy go Bar pytał, czy należą
do Ochran, nie zaprzeczył. Razem tamten pytał go, jak to się



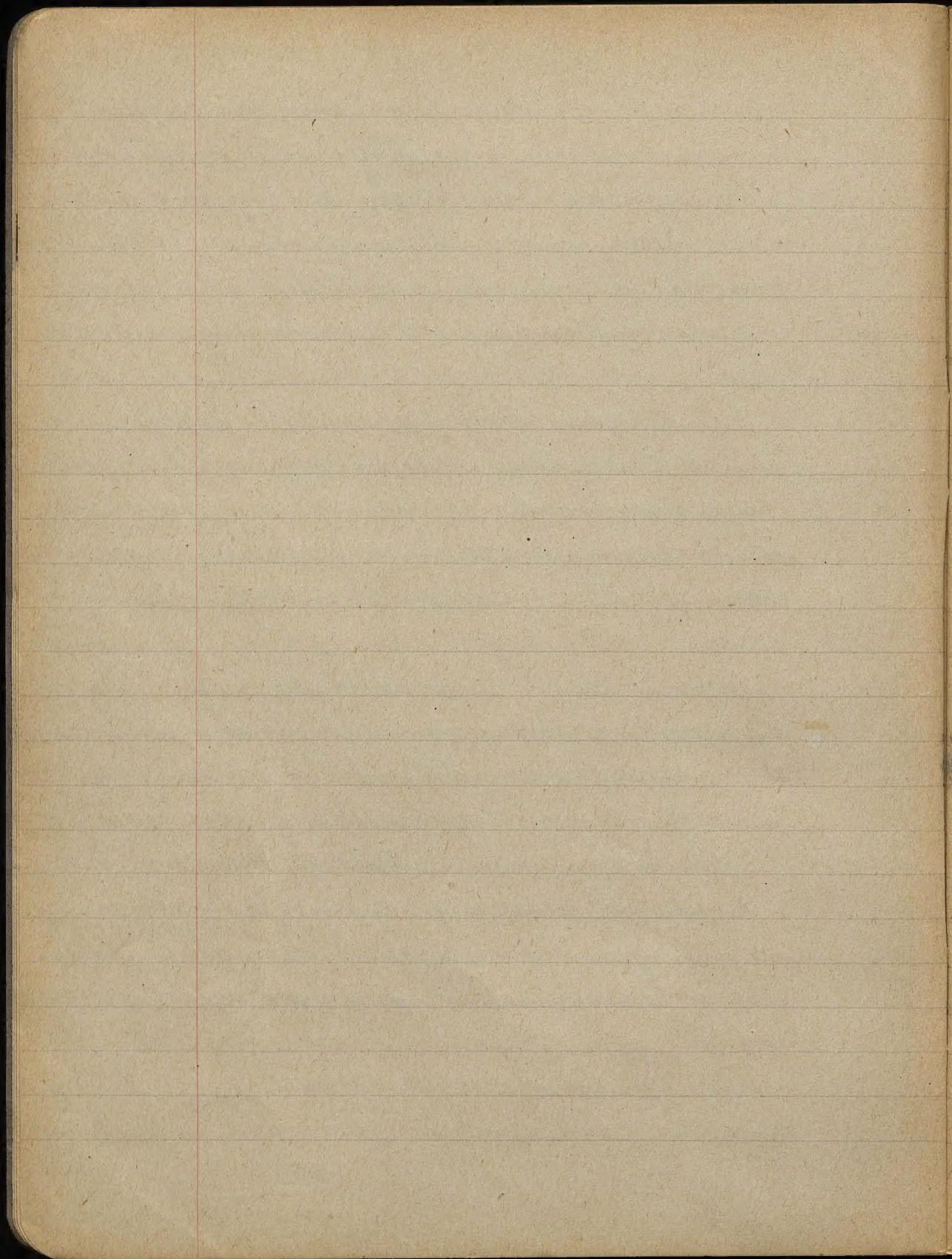
4

musiało dostać do Ochrany, a Silerowski mu to wyjaśnił. Prytaexam opowiadania moich współwięźniów, nie biorąc za nich odpowiedzialności i przyznając z góry, że to przedstawienie sprawy może być fałszywem. Silerexam tylko, że ta grupka więźniów, z którymi się stykałem, w sposób opisany przezeń przedstawiała sprawę i że jej opowiadania prytaexam, wierzę.

Ości więźniowie nie tylko polityczni ale i przestępcy pospolici uznali Bava za denuncyanta, a nawet za agenta prowokacyjnego, odeunęli się od niego zupełnie tak, że musiał postarać się o przeniesienie do innego więzienia, zwanego „Oderschacht.” Było to więzienie filij naszego, chociaż znacznie większe.

Na dzień rozprawy przyprowadzono Bava jako świadka i Silerowski, za namawianiem do wzięcia w Ochranę, został skazany na śmierć i rozstrzelany u nas. Vinco nie mógł mi wyjąć z pamięci też przepiękna twarz młodzieńca z spojrzeniem bohaterów bajronowskich, twarz nadająca się do medalionów i do krechy, a równocześnie nie wytworzyłem sobie z nim żadnego zdania i ta postać przesunęła się przez moją pamięć jako męcząca zagadka nierozwiązana.

Wyrok, ogłoszony w „Mährisch Ostrauer Zeitung” nie rozwiął bynajmniej moich wątpliwości. Sąd wojkowy, przyznując



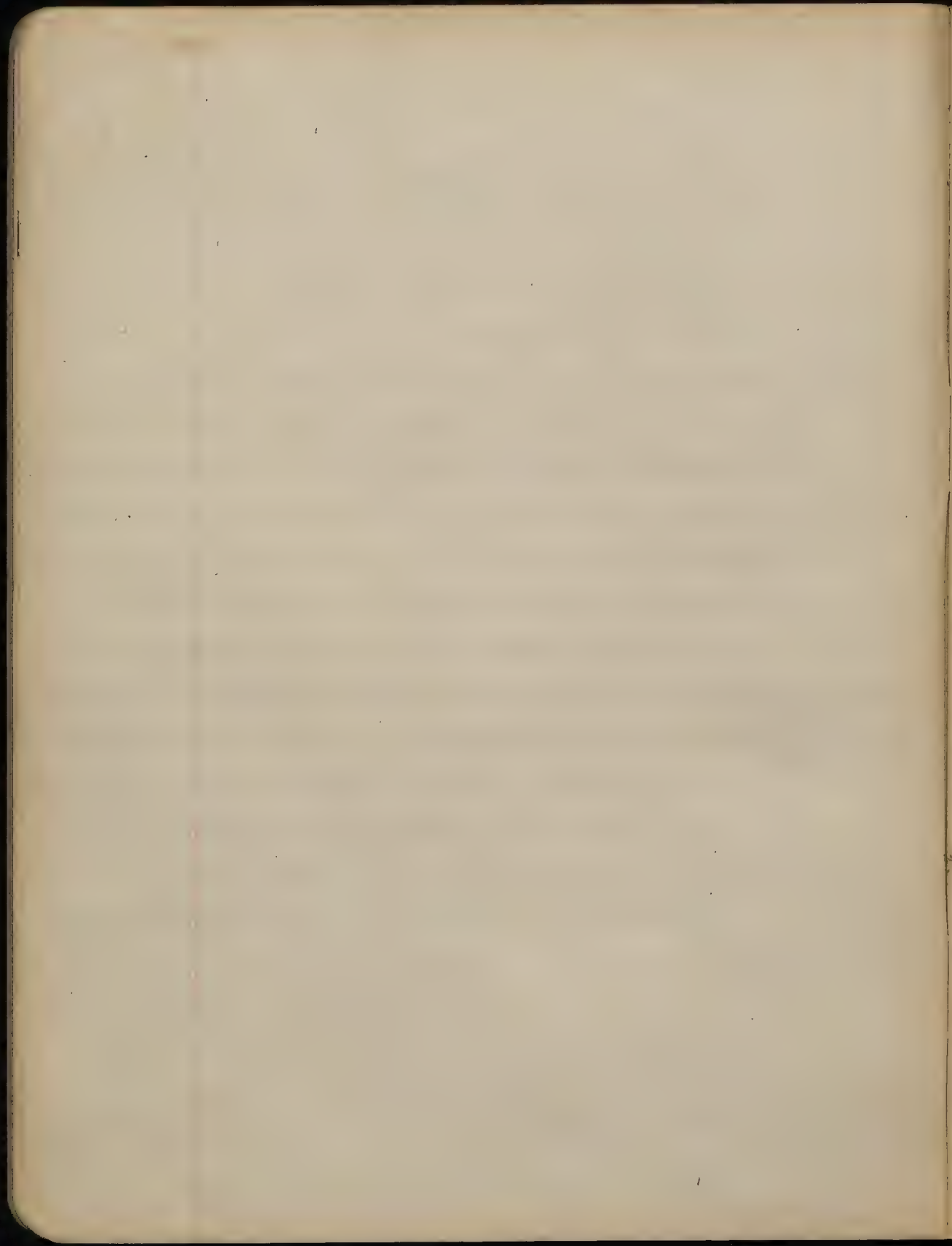
Ten prokuratorski zarzut za ustalony powoływał się w wyroku na oskarżenie i świadectwo jednego Zygmunta Bara i nawet pomijał kwestję, czy ten jedyny świadek prosił na nim wrażenie wiarygodnego. W ten sposób tekst wyroku składał śmierć Pilerowskiego wyłącznie na Bara, którego w krótkim zdaniu dwa razy wymienił.

Prawnie był ten wyrok prokuratorski, bo wedle ustaw świadek, zostający w śledztwie o inną prokurację, nie pastuguje na wiarę - czyli przeciw Pilerowskiemu nie było żadnego pośredniego dowodu. Nie mówiąc o tem, że ustawa domaga się obciążenia przez dwóch wiarygodnych świadków. Sąd zaś wymógł nawet tę kwestję, czy nabrał osobistego przekonania o ^{winie} ~~przestępstwie~~ Pilerowskiego lub o wiarygodności Bara. Prawda, że to było jeszcze w okresie, kiedy sądy wojakowe miały polecenie sądzić z największą srogością.

Opowiadano, że podria auditor Dr. Caro z oburzeniem czynił Pilerowskiemu wyrzuty, jak mógł jako Polak przystać do Ochrawy. A na to obwiniony miał mu powiedzieć:

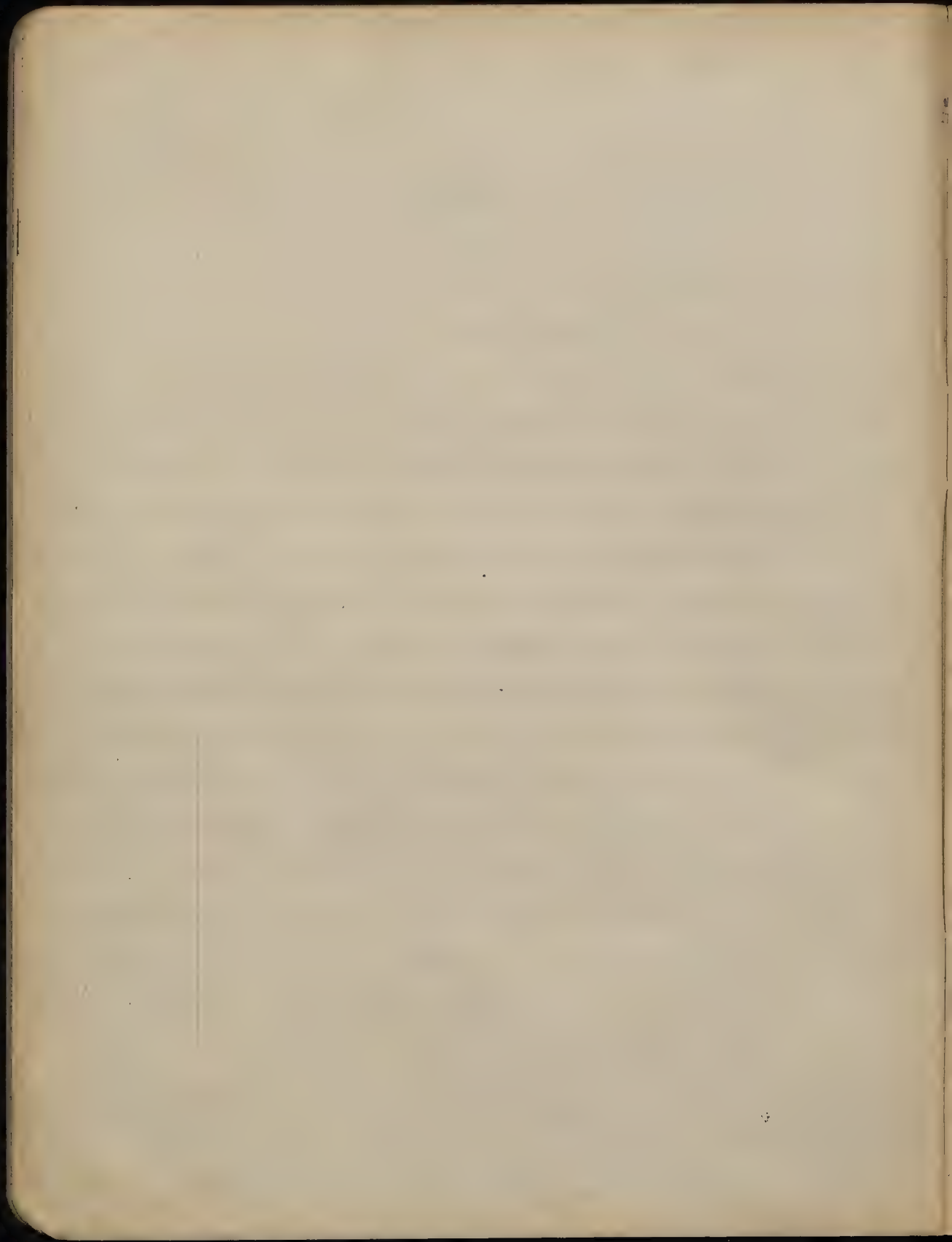
- A jak pan jako Polak możesz służyć rządowi austriackiemu? Czy rosyjski czy austriacki rząd jedno są ważne: oba są naborcami.

Toteż do dzisiaj nie muszę powiedzieć, ~~co~~ wyrobiłem sobie zdania, czy Pilerowski naprawdę był członkiem Ochrawy. Możliwe jest bowiem, że tylko nie raczył odpierać zarzutów.



i nie chciał pisać się do wy mówek, usprawiedliwień, dowodzenia
nie winności przed sądem, którego kompetencji nie uznawał.
Ale i druga wersja jest także możliwa.

Wkrótce przytoczył się do mnie rykowany pan w krynice,
w futrze krojem i wiski, szyliexamary i nawet w kamiznach.
Nazywał się Srokowski. Pochodził ze Sosnowca, gdzie zajmował
jakieś wpływowe stanowisko. Gdy Moskałe Sosnowiec opuścili,
ziby nad Nidą, lub Wisłą, stawiać opór, namówił opór się na linii
Lwów - Kowno - Grodno - Pniewi - Dubno - Równo, j. Srokowski
utworzył na własnym warszawskim Komitecie obywatelskim
w Sosnowcu i został jego prezesem. W berpańskim prasie spra-
wował rady gubernatorskie, w imieniu niestwierdzającej, ale
upragnionej polskiej administracji. Widząc, że sympatye
polskiej ludności w całym sągłębiu sosnowicko dąbrowskim
skracają się ku Austrii, zatorzył się o pałosi obywateli.
Proszę nie tylko nie była polita, ale przygotowywała ogromny
pochoń napór od Białej do Karpat, chcąc orecywiście
odegrać rolę tego walca, który dwugoc weryatho po drodze,
a ma na tej okraczonej orecykości zatorzyć się do Berlina.
Powrót Rosjan, a raczej zbrojne ich wkoerzenie do Sosnowca
wydawało się tylko kwestyę czasu. Panu Srokowskiemu
chodziło więc przedewszystkiem o to, aby ludność karutejrych
około przez folgowanie swoim sympatykom i antypatykom
nie naraziła się na kemsatę nadchodzącej Aryi. Ale tego

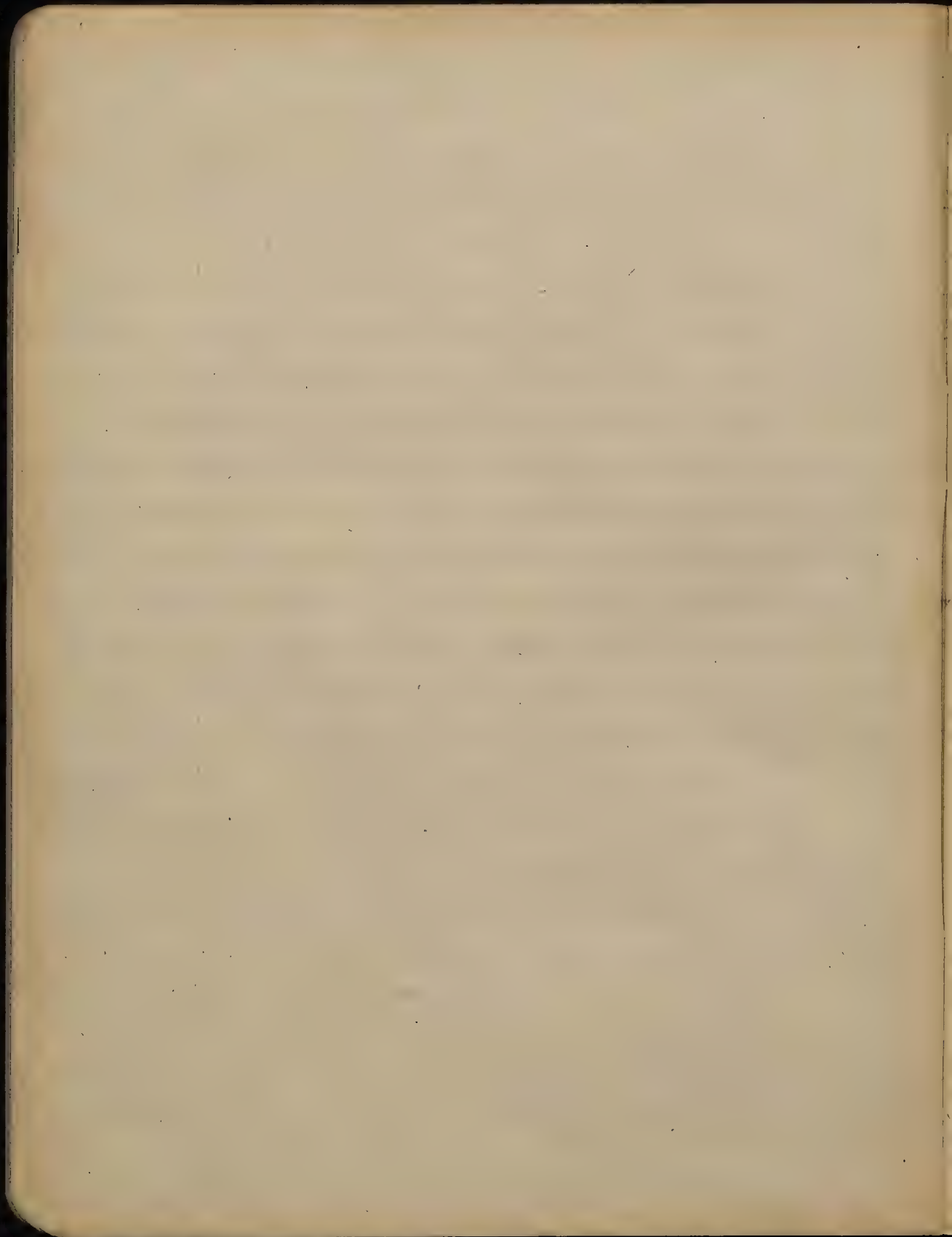


w czasie nieobecności wojsk obcych rozplakatał po mieście
rosyjskie ustawy wojenne, nagrające smiercią Karidemu,
ktoby wystąpił w jakikolwiek sposób wrogom państwa
rosyjskiego. W tych plakatach wstrzymał się od wszelkich
wyjaśnień ze swojej strony, aby go nie okrzyknano za morder-
cę. Chodziło mu wyłącznie o powstrzymanie współobywa-
teli od kroków, któreby przy spodziewanym nadejściu wojsk
rosyjskich mogły spowodować nieszczęścia ludzkie.

Austriacy po wkroczeniu w te strony uważali za najpil-
niejszą przynależność rozwiązanie Komitetu obywatelskiego
i umiędziobienie jego przeważa. Byli obrażeni na to, że p. Srokowski
śmiało przypominał ludności jej międzynarodowe jurysdyk-
cyjne porządki, które wobec wojsk austriackich nakazywały
pewną rezerwę, nieangażowanie się w życie.

Toteż p. Srokowski był niezmiernie zdumiony tem, co
się stało. Miał bowiem, że o punkcie widzenia między-
narodowego był tak poprawnym, że także od Austriaków
następował na uszanowanie i poszanowanie. Trwał się więc
z temperamentem do niego, jako do austriackiego poła,
aby mu wyjaśnić rzeczy o punkcie austriackiego i polskiego
Jego wywody dotyczyły się pokrótce ująć w następujące
rozważania:

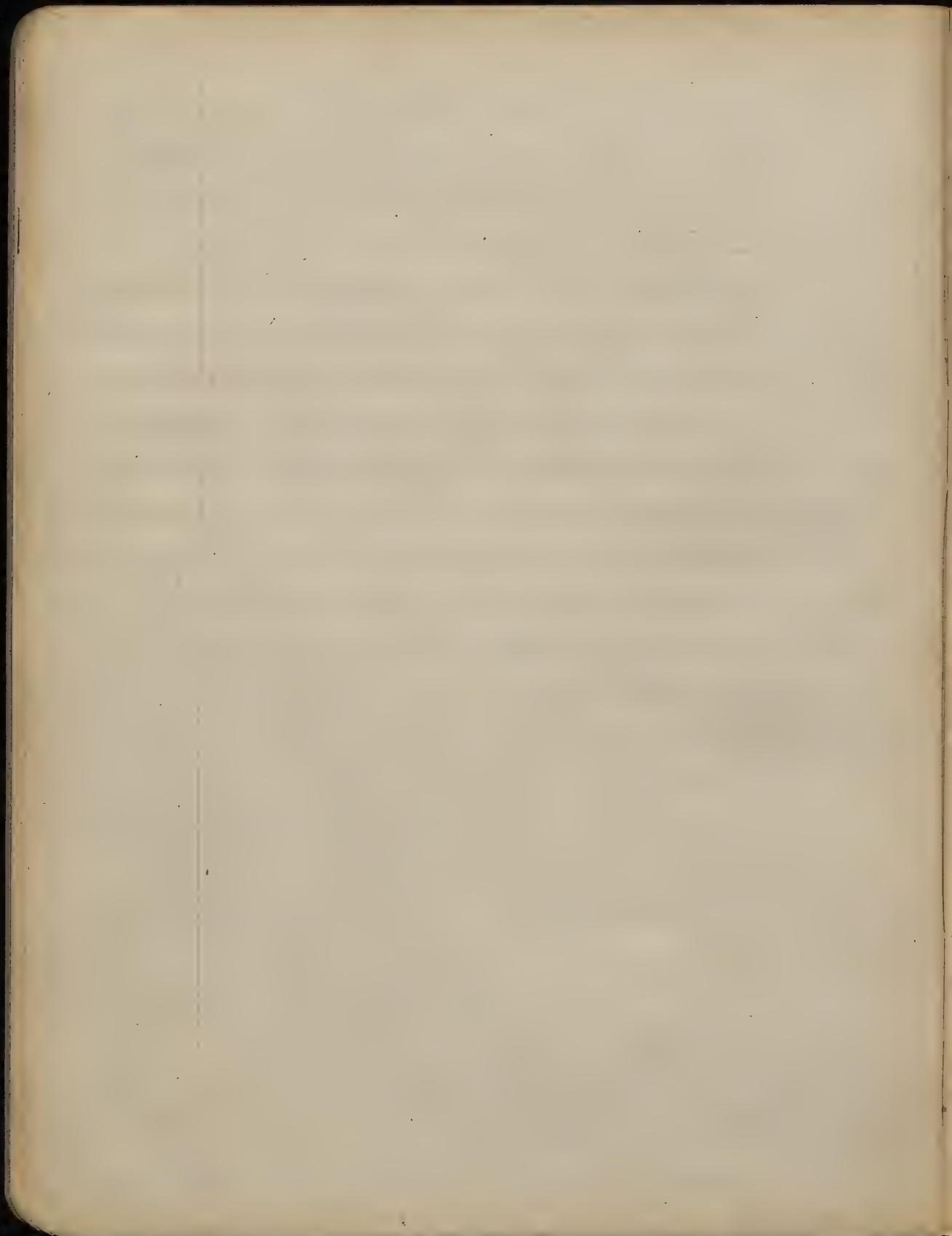
"My Polacy z Kongresówki mamy dwie sympatye do
Austrii. Chociaż przeważna część mi bierze za prawdę pogłoszek,



8
jakoby Austria persawala o swoj interes i dbudowanie
Polski pod Habsburgami, to sam fakt, że w austriackim ra-
borku wolno myśleć, cnie, mówić i działać po polsku, budzić
w naszych duszach duso uczucia ryelności dla Austrii, oraz
pragnienia, żebyśmy się mogli dostać pod Austrię.
Dławiła nas o pogranicza, którzy pnyędrany wymoracy
letnie w górach żywieckich, mylenickich, nowotarskich
lub śląskich, ~~rachowali~~ wynosiliśmy o tych porocznych
pożytków na letniach wielki napas uczucia, po prostu
przywiązania i naufania do Austrii.

Nawet ta Austria nie wykorzystala tych uczuć? Dla
czego nie powróciła się do narodu i obietnicą anektowania
kongresów na ~~nas~~ podetawach, na jakich Galicya jest
i męstniejsza?

Oczekaliśmy na stowo, ale ono nie przyšlo. Natomiast
przytano nam agitatorów od strelca, którzy nie umieli
nie powiedzieć o parniarach Austrii wobec Polski na
przyjęci, ale ~~patowali~~ ^{werbowali nas} nas do werbowania się do
legionów. A byli to ci sami ludzie, którzy w roku 1905.
pocierwali oia polskiego brata geis, a Polskę niengdując
narodów i pragnęli u nas zrobić rosyjską rewolucję
na korzyść żydowskich agitatorów. Nie drw, że ci pusa-
rynsie nie znajdowali u nas wiary. Przeciwnie pwa-
żaliśmy, że jeżeli oni przychodzą do nas przy to i namienia



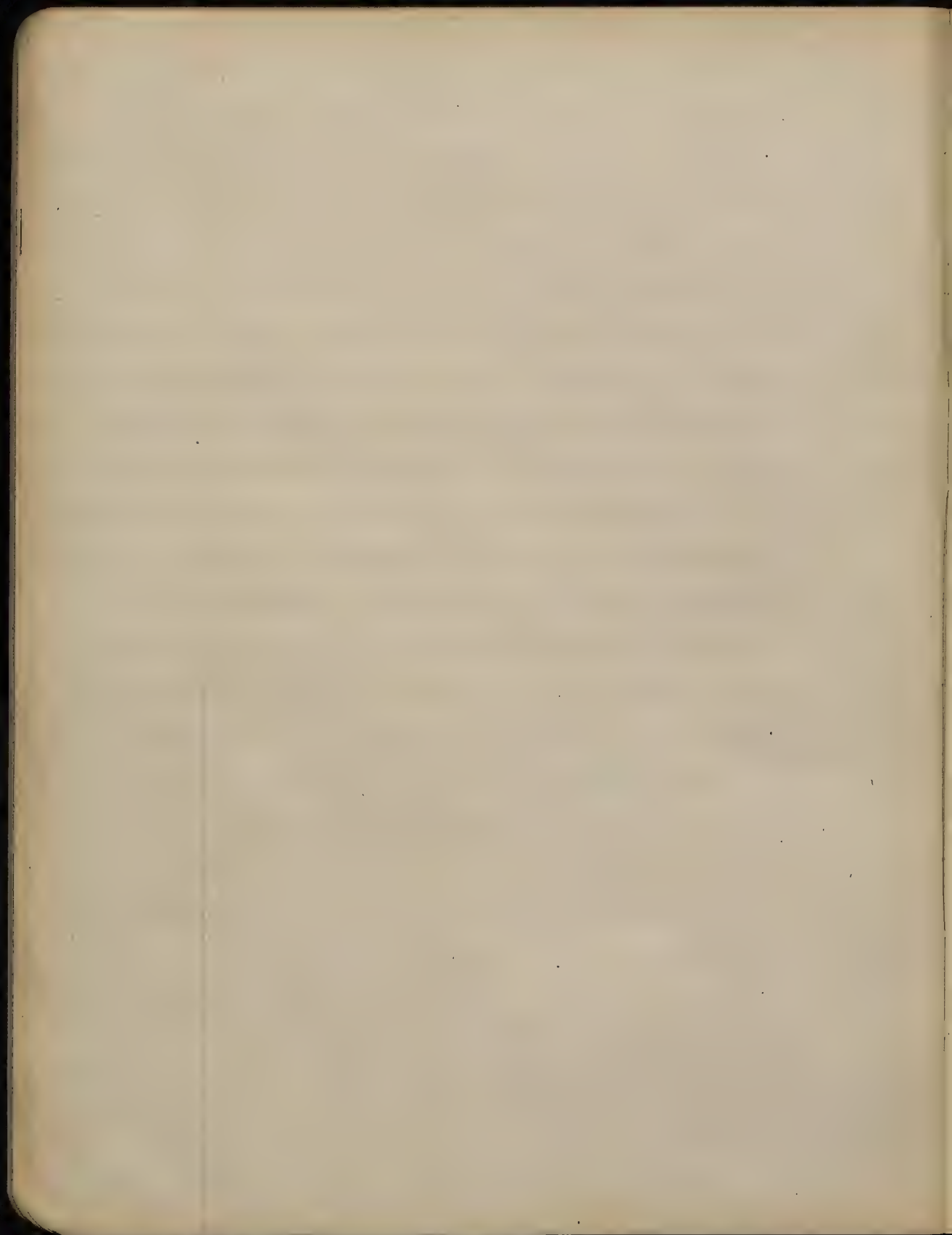
Austrii, czy tylko za jej pozwoleniem, tem pozwoleniem, którego ona może odmawia przedstawicielom innych Końspirencji czy partii, to widocznie sprawa prosta jest w Austrii rozpatrywana z punktu, mi odpowiadającego uczuciu Polaków. Stąd pochodziło u nas uczucie zawodu i rezerwa wobec wkraczających wojsk austriackich, rezerwa przebiegała bardzo ciężej. Chcielibyśmy pokarać nasre dobre chęci, ale nie chcielibyśmy się narażać na ewentualne reperarye rosyjskie.

Wacrego tak się dzieje? Wacrego rozwiązano Komitet obywatelski? Wacrego mnie, jako prerasa, postawiono przed sąd austriacki, skoro ja prawnie jestem rosyjskim obywatelem? Czy pan wie, że postanowieniem opieram się na tem mojem rosyjskiem obywatelstwie, choć go wykorzystywać nie mogę, to się brudzę tem piętnem hańby niezasłużonej i choć wolałbym, mimo narzuconej rosyjskiej przynależności, rzucać się Austrii w ramiona?

Wacrego?"

Pyta niepokojnie i prymit nam galicyjskim Polakom wyrzuty, że nie udało się otworzyć oczu austriackim rządowi, ani wskazać drogi rodakom prakordonu, lecz postawiliśmy ich bez wskazań.

Moja odpowiedź dałaby się streścić w następujących wyrazach:

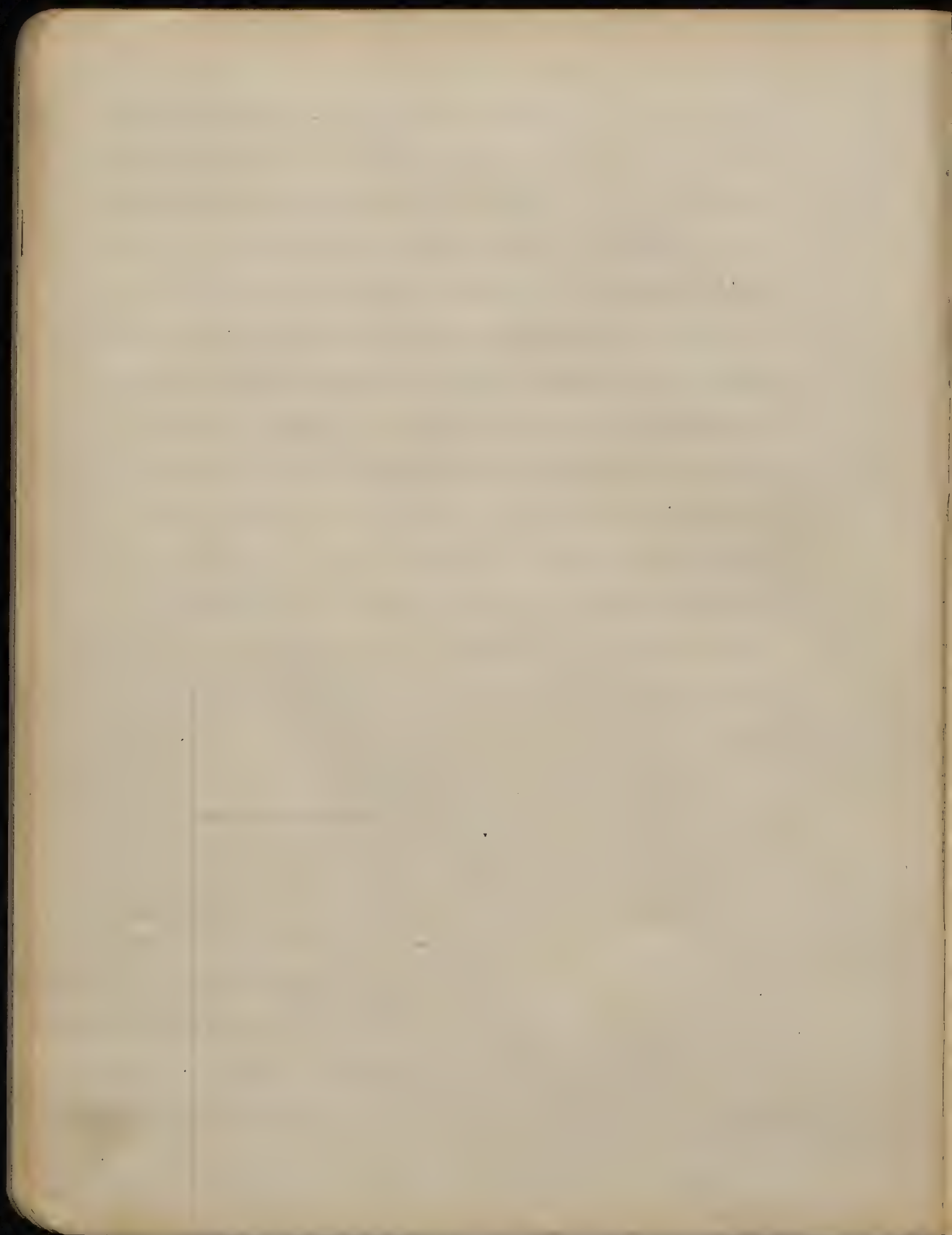


„Mimo bitwy pod Sadową Austrya, wyzuciona z Prus niemieckich, uwdziła się za państwo niemieckie i pracuje tylko dla niemieczan. Narzucenie jest twierdzenie Palachy'ego, że gdyby Austrii nie było, należałoby ją stworzyć jako oparcie dla małych narodów, nie mogących istnieć o własnej sile. Palachy pragnął takiego systemu rządowego, ale rząd austriacki uważa monarchię za eksportację cesarstwa niemieckiego, weryfikację ras ludu niemieckiego za pognój, za materiał do germanizacji. Niemcy przewracają Francuzów, Dąbrowskich, Polaków wyprost na Niemców, Austrya demoralizuje ludy niemieckie i stwarza z nich półfabrykat, który później w niemieckim wawstacie ma rostać wykończonym na niemiecki towar „prima Qualität.“ Dowodem na to jest powiadzenie cesarza Franciszka Józefa do arcybiskupa Grossmayera, że Habsburgowie wolą stać na straży przed namiotem cesarza niemieckiego niż być imperatorami rzymskimi; a drugim dowodem jest odrzucenie przez tego samego cesarza, porozumienia się z królem Edwardem, które mogło naprowadzić druzgociej wojnie przez odosobnienie agresywnych Prus.

Z tego zasadniczego ujęcia wynika stosunek Austrii do Polaków. Po przegranej wojnie włoskiej w 1859 i pruskiej w 1866 politycy wiedeńscy zobaczyli, że monarchia nie da się od rana

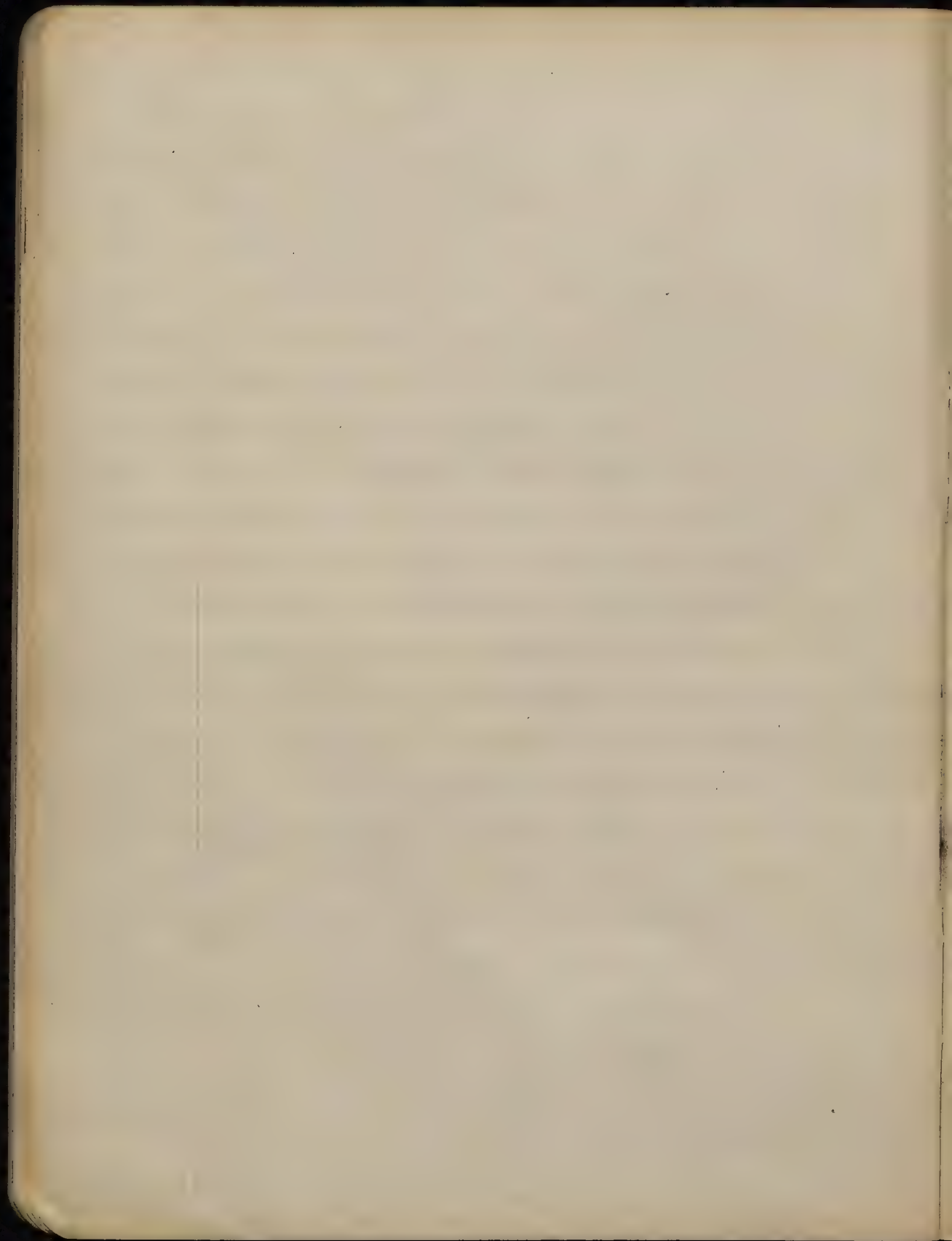


11
zgermanizować. Rozłożyli więc zadanie na raty. Napieród zgo-
dili się na dualizm, wskutek czego prawie półowa monarchii
wydostała się spod groźby germanizacji, aby uleść madria-
ryzacji. W samej zaś Przedlitawii przeprowadzono również
stopniowanie. Kraje alpejskie i radeckie miały iść na
pierwszy ogień niemczyzny. Stąd Galicya, jako niestetykająca
się bezpośrednio z niemczyzną, pozostała na uboku. Nie
chodzi tu o naród polski, tylko o obywateli. W Galicyi
przyznano Polakom pewne prawa, ale z pogwałceniem
konstytucyi i ustaw zasadniczych odmówiono tych praw
Polakom na Śląsku. Mimo, że w Cieszyńskiem Polaków jest
więcej niż Niemców i Czechów razem, krajem kraju, szkół
i sądownictwo są niemieckie. Nie pomóż wybieranie kilku
polskich posłów, nie pomogą ich rozparcelne zabiegi, które
na pewną część nakładają się wstępowaniem i występowaniem
z wiedeńskiego Koła polskiego: Cieszyń, przyległy do zgerma-
nizowanych Sudetów, jest w pojęciu wiedeńskiem krajem
niemieckim lub co najwyżej krajem, który wkrótce musi
niemieckim stać. To jedna strona austriackiego polonofilstwa.
Druga odnosi się do Galicyi, w której rząd rozdumuchał i roz-
jął ręką walkę z Rusinami, aby Polaków całkiem ubekwadamio-
wał. I tak sympatye polskie są na ręce temu rządowi, ale zabiegając
o nie nie chce, by sobie rękę na przyszłość nie wycpać. Tem więcej,
że jest pewny zwycięstwa Niemiec i tylko z Niemcami



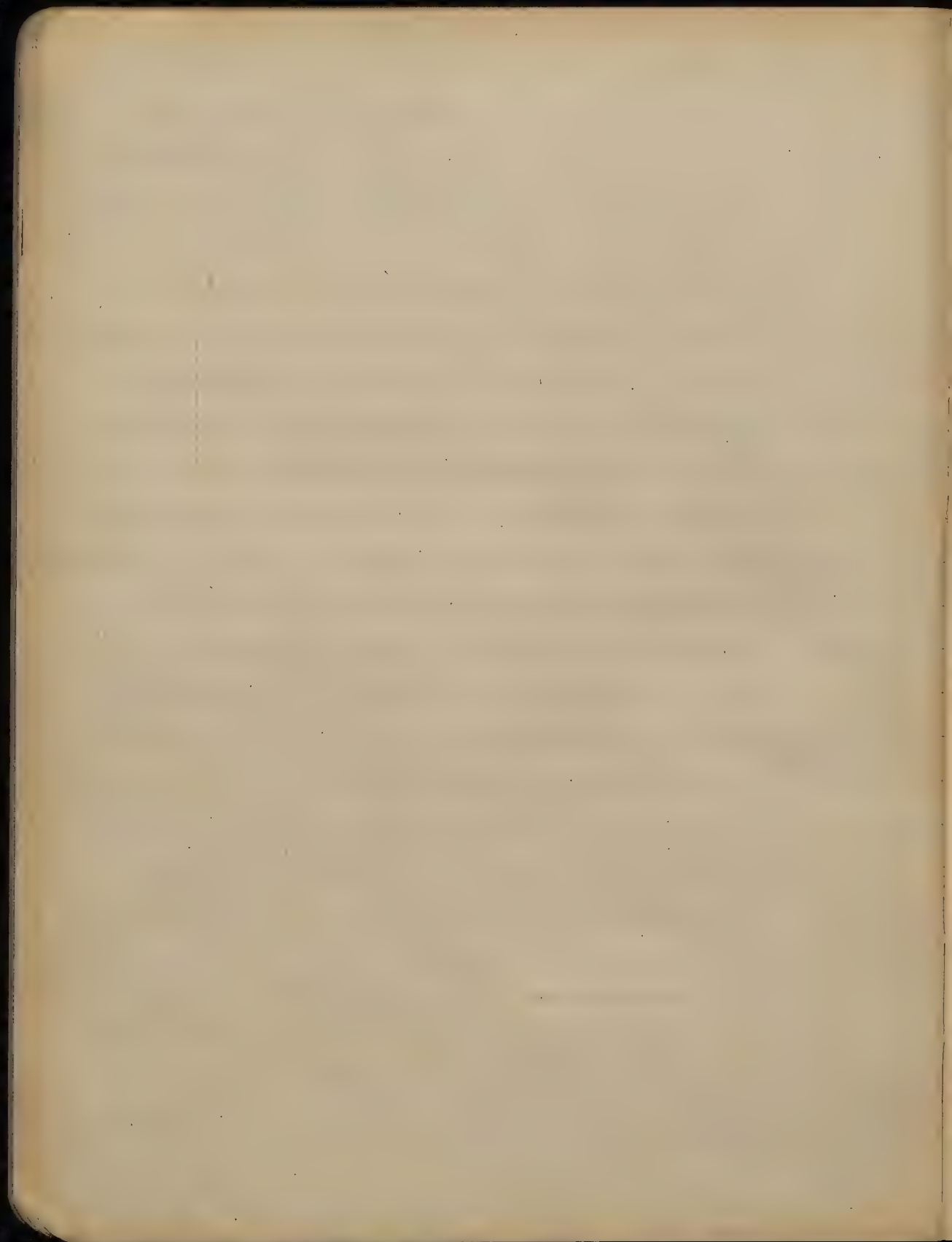
12
Austria pamięta rohować o podział terytorii, ale tak, aby
wszystko zakończyło się korzyścią niemiecką. Stąd do
wyrażania polskich sympatii wzywa się krymików
nieodpowiedzialnych, bo ich pragnie, żeby Polacy przynikli
Rosji dywersję, nieporządek i kłopoty, a że przy tem mogą
ginąć krociami, to już drobnostka. Polaków cenią się mniej
niż Malisowów, albo jakichś murezynów, którzy na przysięgach
powinni się uważać, jeżeli się ~~da im~~ da sposobność będą
mogli dać wyrywać na Austryę."

Tego rodzaju wyjaśnienia nie przypadają do smaku
p. Srokowskiemu, który niechętnie porbywał się austryackich
illuzji. Ale ich się porbył musiał, gdy przy śledztwie, aby
ratować życie, musiał powoływać się na swoje rosyjskie
obywatelstwo, którem się brzydził. Jego krytykę polskie stano-
wisko nie pomagało mu w tej Austryi, która chciała, żeby
ją Polacy uważali na swoje ostoję. Po kilku tygodniach
śledztwa p. Srokowski został wywieziony do Prus
na Śląsku i umieszczony w obozie koncentracyjnym.
Nie dawano mu tego wybracenia, że nie chciał zachęcać
swoich społeczeństw do spieszenia na pomoc Austryi
i patryjarchatu w ten sposób na rosyjską szubienicę. A w tem
austryackiem samolubstwie było tyle ślepoty, iż naprawdę
uważano takie postępowanie za brak patriotyzmu polskiego.
Ciekawe były przejścia rządowego lekarza powiatowego



z Mährisch Schönberg (nazwiska preskiego miejscowości nie znam),
Dra Hrstki. Był to najwyższy obok starosty c. k. urzędnik
powiatowy, którego c. k. kandydant powiatowy nadmunił, że
nie wziął udziału w jakimś preskim bankiecie, podczas którego
wygłaszano rusofobskie a antiaustriackie mowy. Dr Hrstka
zapewniał, że żadnego preskiego bankietu nie było, w ogóle,
a w dzień oznaczony on sam znajdował się daleko od
Schönbergu na jakiejś prywatności ślubowej. Stawiał na to świad-
ków oraz prosił o przeglądnięcie protokołów urzędowych. Nic
to nie pomogło - sąd ani aktów ani świadków nie chciał ba-
dać, bo oskarżenie wniesione przez c. k. kandydanta było
samą jedno mu wystarczało. Podróżna Dra Hrstki rozpoczęła
w Wiedniu kłótnię nie o jego uwolnienie, lecz o łaskę prze-
stuchania świadków. Sąd wojewódzki wyznaczył ~~dr~~ roz-
prawę bez radości i przyjemności tej prosiłce, która była wistocie
najpierwotniejszą i naturalną jego prawem.

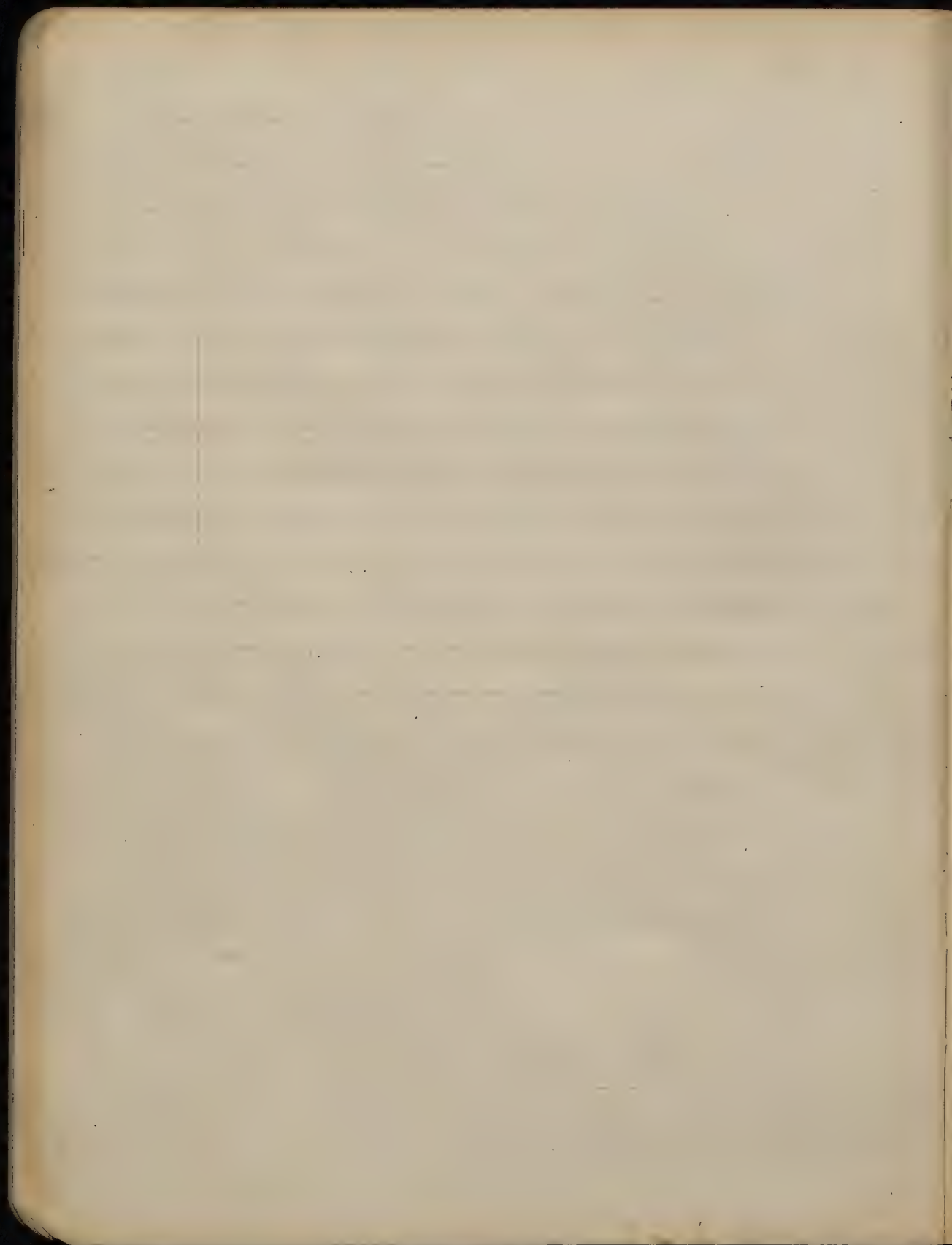
Rozprawa trwała dwa dni. W pierwszym dniu wyglądała
tak, że Dr Hrstka będzie powieszony. Sprowadzeni przez ro-
drinę świadkowie ogłosili w sądzie, że są w mieście i proszą
o przesłuchanie, ale sąd nie skorzystał z ich gotowości. Na
drugi dzień przyszedł roztwór - przy odjęciu Mattuschki
czy z Wiednia - aby świadków przesłuchać. Od razu wyszło
na jaw, że kandydant oskarżenie przemyślił, mając jakąś sprawę
do "fryzka". Łaską Dra Hrstkę uwolniono, a oskarżono pan-



15
darina, który w kilka miesięcy później został skazany na
kilka lat więzienia i degradacyę. Jest ten wypadek znako-
mitym przykładem samowoli sądów wojennych w Austryi.
Gdyby Dr. Hrstka nie miał wpływowych znajomych, do których
zwracała się rodzina, gdyby niewierzani świadkowie nie
byli przyjechali, byłby niechybnie wisiał na szubce pomyślo-
nej rześliwie obumierający. Tu ludzi straciło życie o to tylko,
że nie rozporządzali tymi uboższymi środkami obrony!

Tę krowi niewinnej należało wrzucić na sumienie cesarza Fran-
ciszka Józefa i jego pomocników: arcyksięcia Fryderyka i
ministerów hr. Stürgkha, Dr. Hohenburgera i barona Georgi'ego.

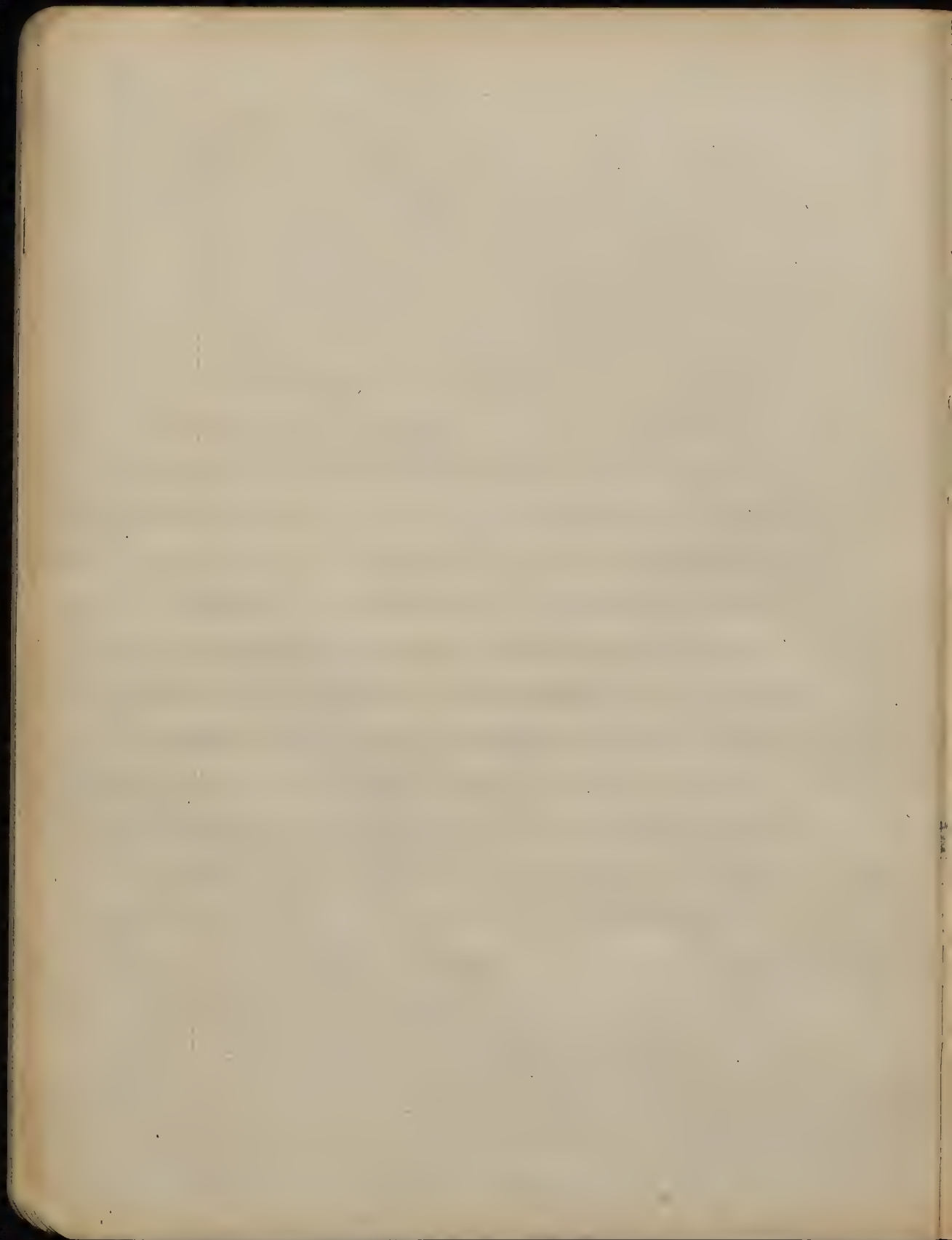
Słuchając wysłisimy na przechadzce, kategoryzując się przy
drzewach starszy ryd, który nigdy z nami w kółko nie chodził.
Stał przez cały czas przy drzewach i sicho jęczał jak trzmiel
burzący. Był to Abraham Schimmel z Tegoborny kóło
Nowego Sącza. Był właścicielem przy drzewiawym folwarku.
Rusacy napadli na dwór i chcąc się wrócić w spokój,
zagrozili śmiercią jemu i całej rodzinie, oraz spaleniem
całego folwarku, gdyby nie chciał stanąć przy drodze i pre-
strzedz bawiących się o ewentualnem zbliznieniu się austriackiej
patroli. Prześtraszony Schimmel spełnił rozkaz, a je-
patrol austriacka zbliżała się niecierpliwie, jęczący głośno.
Krowi, który mieli czas przejść. Krowi olomocni o tej jego
straszeniu, które wmano na podłość głośną i na przekroczenie



armii. Śledztwo trwało kilka tygodni i biedny człowiek, został skazany na śmierć i rozstrzelany u nas. Wyrok ogłoszono w gazetach. Przy tylu morderstwach za powraki i drobności musiano wykreśleniu Schimmela uważać za jakiś bardzo jasny, muirowany srodnie, bo zredagowano wyrok niejako tryumfalnie. ~~Nie~~ Mało wyroków ogłoszono w gazetach - ten ogłoszono, a o jego brzmieniu wionęł jakiś ton osobliwy radowania z siebie, jakoby mówił: „Patrzcie co za srodnie i zdradkardy nieuprzedzone musi wyznać, że za takie postęпки nie może czekać po innego niż śmierć: nie dowie się więc, gdy się tylu ludzi zabija.”

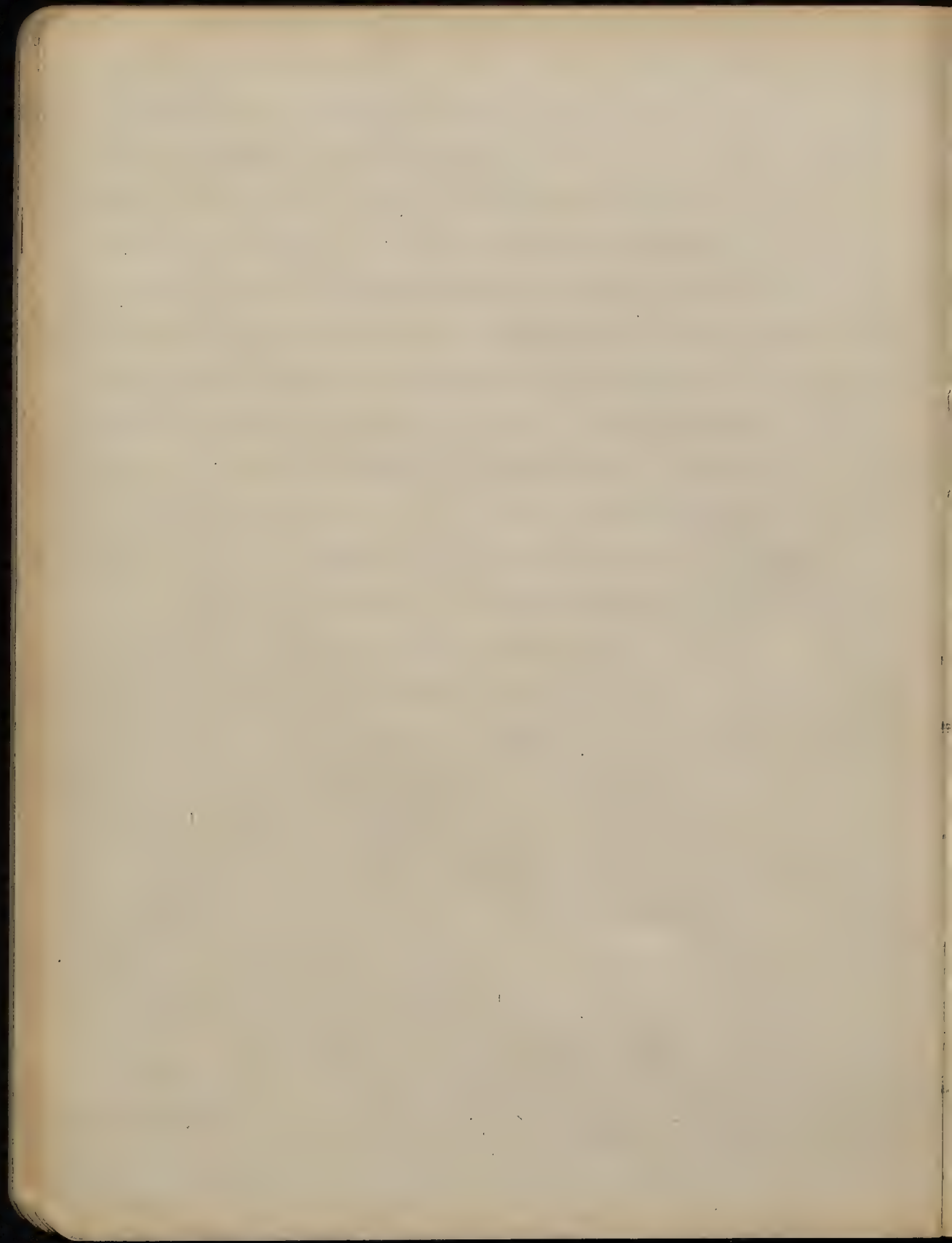
Ja miałem dla tego syda wielką sympatyę. Nie mogłem więc dopatrzeć się ~~z~~ tej orywisty srodnie w jego postępowaniu. Priatę pod przymusem, bo syda, twórca galicyjskiego, trudno podejrzewać o specjalną miłość do Kozaków. Nie kaszko dłu w nicem armii austriackiej, skoro między oddziałami nie przyszło nawet do potyczki. Uratował go prawda nieprzyjaźń od nasadki, ^{ale ta była} nieprzygotowanej, czyli nie pełnej żadnych planów. Dałoby daleko posunąć obawę o życie własne i rodziny można go było wsadzić do więzienia - zabicie wydało mi się drażnieniem.

Pod egzekucyi przypadł śmiejący się sugfimer do nas, aby opowiedzieć jego ostatnie chwile. Schimmel do końca nie mógł uwierzyć, że wyrok na nim wykonano. Po



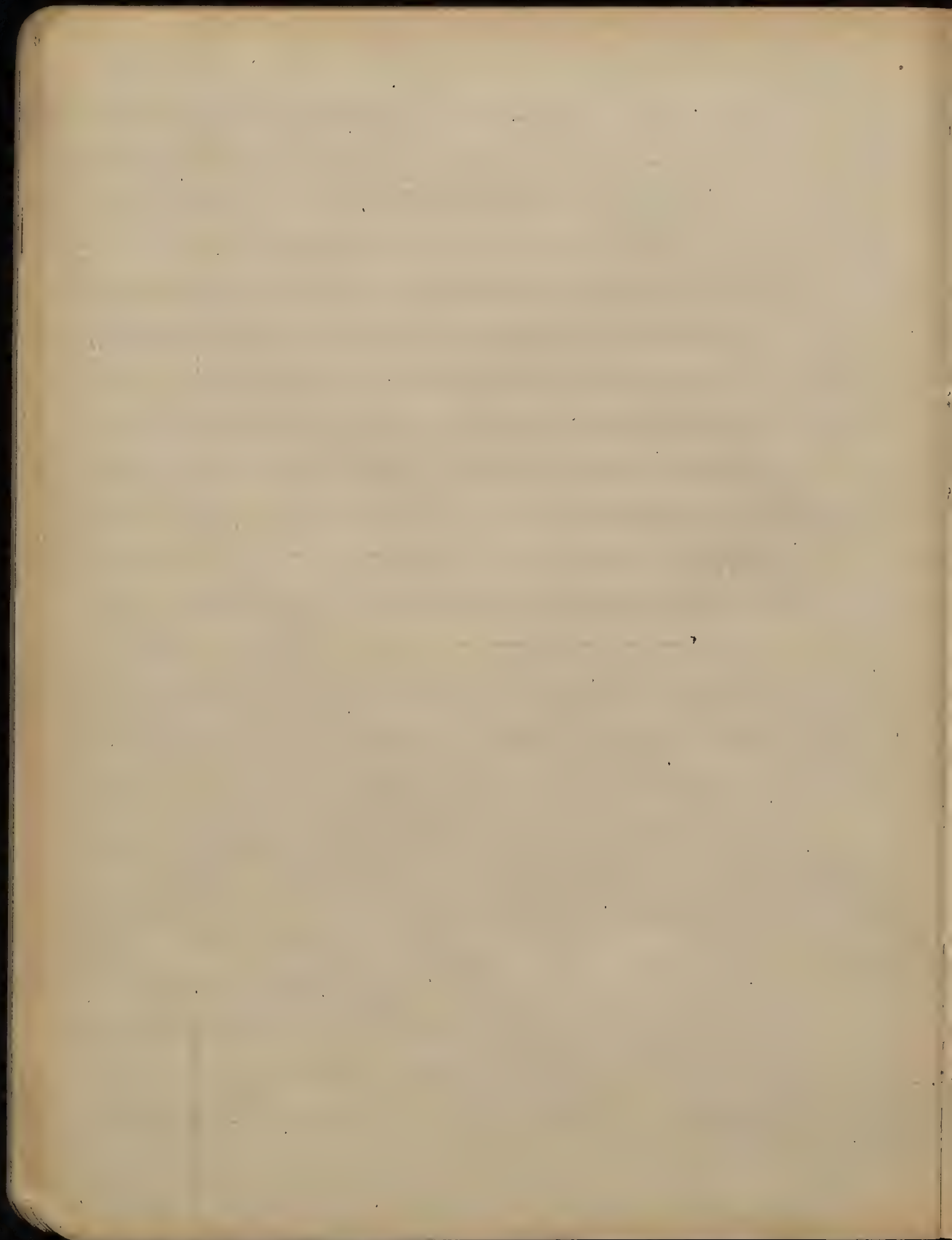
oderzysaniu w celi kazał jezei w niebogłosy, chodząc jak wariat, wołać do nieba, lub pospiesznie powtarzać: aj waj. Nie umiał zdobyć się na spisanie ostatniej woli, bo rzywał się i pisał. Gdy po dwóch godzinach takiej męki przyszedł go brat koźmierz, rzucał się im do nóg, całował buty, wstygł się na ich stopach i przebrał o łaskę. Idąc na stracenie, trząsł się i powtarzał: aj waj. Łęby mu szuskały jak w febrze, gdy go przywiązano i kastowano ocry, i przez całą chwilę ciary aż do salwy jeździł bez przerwy: aj waj waj waj, aj waj waj waj. Godziliwali z niego koźmierz, a że przez swój nieprzytomny strach psuł porządek, bili wleconego na śmierć. Odmalował się wręczoną niełudzką feldwebel Brunner. Straszny akt egzekucji postawił na tych patwardriańskich murach wspomnienie tak komickie, że nasz kłusownik nie mógł się opanować i ~~po~~ pe śmierci i przybiegł do nas, aby nam wśród panowania się od reholu opowiedzieć przebieg.

Niełudzką wobec Schimmla odmalował się feldwebel Brunner, również żył. To też współwyznawcy zawisli nad nim natychmiast pewnego rodzaju moralną karyzę czy bojkot, a wnet odkryli, że ten pan był w handlowem pośrednictwie między niektórymi kupcami a węgierską kawiarnią, jemu czem zarabiał był wiele. Gdy się te sprawy wykryły, prośba została anulowana, a feldwebel Brunner



odkomendowany na front. Szkoda, że nie mogłem dowie-
dzieć się, czy wobec skrajnych nieprzyjaciół był równie walecz-
ny jak wobec berberzy skazańca.

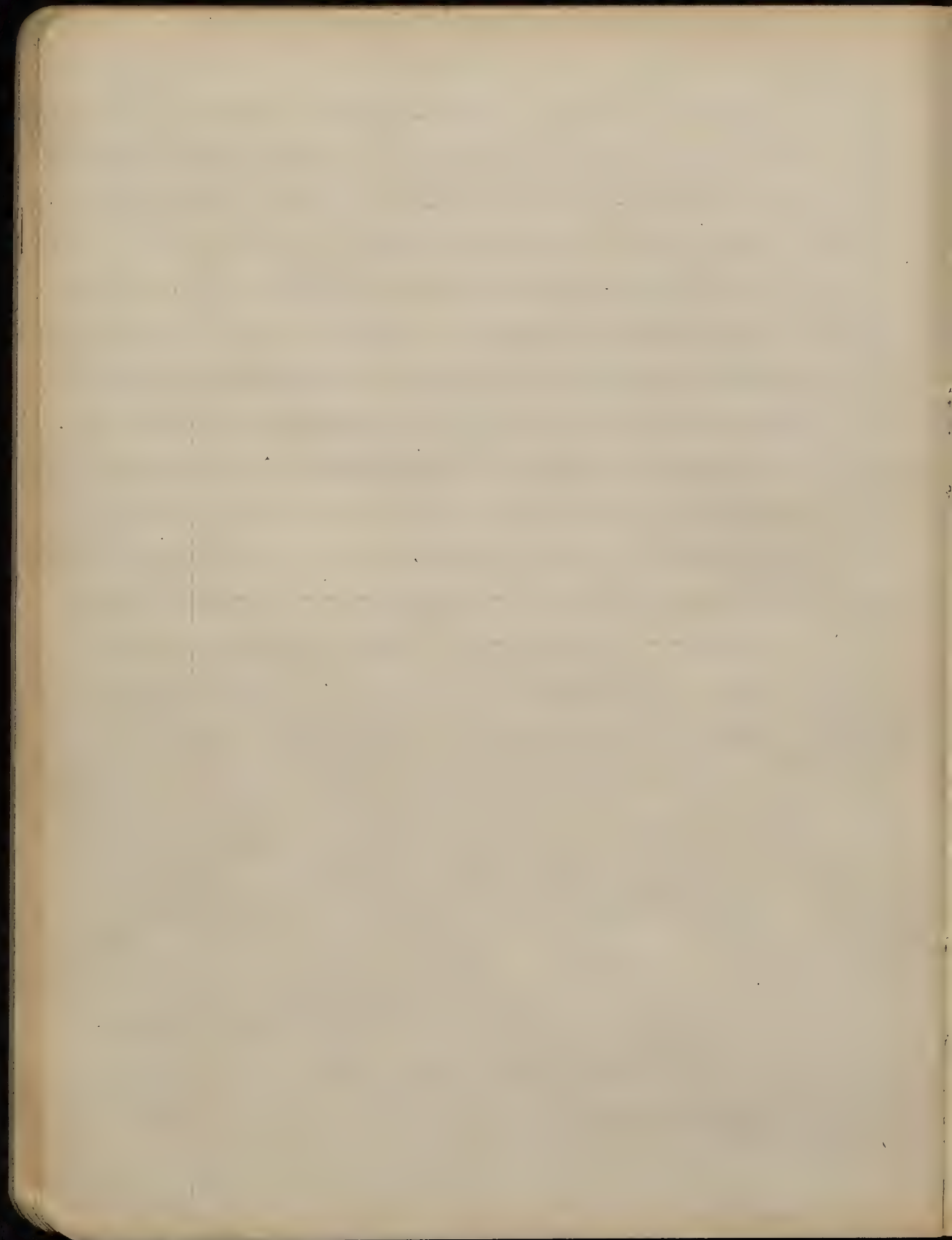
Porturkizany i polurkizany Schimmel sądził sam na
miejscu trawienia. Miał być to z innymi skazańcami, którego
nie znam nazwiska ani przewinienia. Gdy go porywali
bracia, zaczął się borykać z pociąganiem, bronić się do upadłego
i ryć niechętnym głosem, aż trypistrowe wyrzucenie się
stało. Sprawdzone jeszcze kilku żołnierzy, którzy go obalili
na plecy, przygnieśli kolanami i jakąś szmatą zakneblo-
wali usta, kawię awary na karku. Potem skuli mu ręce
i nogi, a Tańeuchami przywiązali do ciemnego drzewa.
Widziałem z okna, jak dwóch żołnierzy w środku
paradnego plutonu niesło drzewo na oba końce, a na nim
tobol czegoś, co było przowiekiem. Ociemniony kneblem
przeżył się na drzewie przewieszony jak gzywnica. Widziałem
też, jak go postawiono u stupa. Ponad szmat, którą
miał nawiazane usta i część nosa, było coś spojrenie,
którego do końca życia nie zapomnę. Trów mi tam na
wypowiedzenie tego, co się w oczach mieściło. Strach, wsieciłość:
to za mało. Jakaś niechętna okropność bytująca, sam
i ja nawiazano i strzelono do tej kupy Tachmanów. Widziałem
to dobrze, bo był precyzyjny, pogodny dzień sierpniowy. W tym
spojreniu dojrzałem ten do obiedu dochodzący ~~bur~~ berberzy



bunt przeciwko naturze przeciw okrucieństwu mordowania. Szkoda,
że Wiktor Hugo nie widział takiego ostatniego spojrzenia.

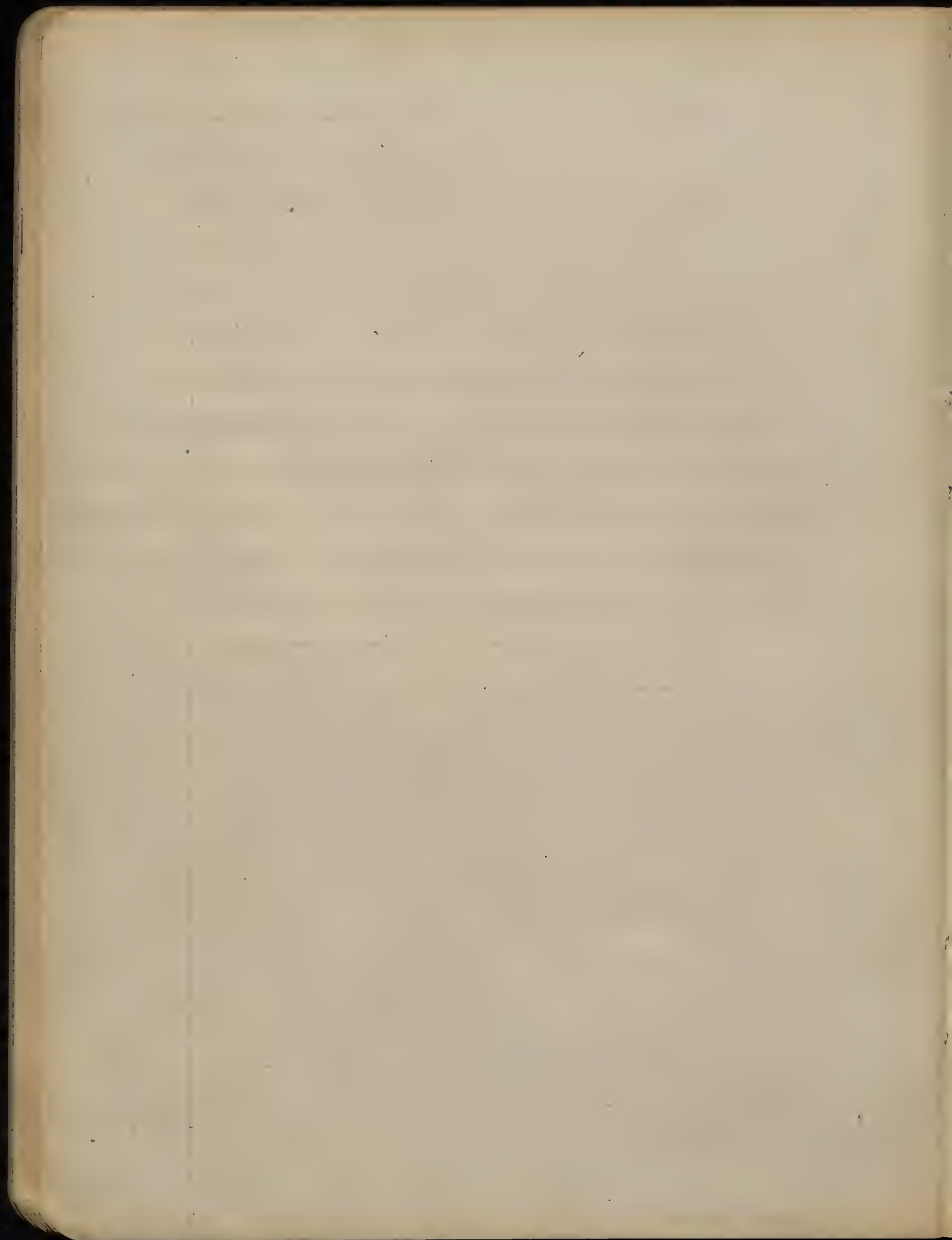
Tę wspomnienie nabiegłem aż do sierpnia, uprzedza-
jąc wypadki. Ale nie tkwi w pamięci, przywrócić je tutaj
dla uzupełnienia obrazu.

Przesunęli się przez więzienie takie niektórzy legionis-
ci. Maryan Szechociński, obwiniony nie wiem na jakiej podstawie
o szpiegostwo, siedział w śledztwie od września. Nie mogąc
odebrać się rozprawy, chciał ją wymusić głodówką. Do
sześciu dniach dobrowolnego postu stracił przytomność,
więc przewieziono go do celi szpitalnej i prawie sztucznie
odżywiał. Gdy potem wywiedli na przechadzkę, strach było
na niego spojrzeć. Wysoki blondyn wychodził tak, że były
na nim tylko skóra i kości. Ciężkie nie trzymały się
laskowatych piórzek, porbanionych kapturem tydek,
a na szerokich ramionach bluza wisiła jak na popraw-
nym kijku. Towarysze celi opowiadali o nim, że mówi
wieloma językami i odznacza się zdumiewającą umiarkow-
nością w sprawach wojskowych. Na kilka lat przed wojną miał na-
pisać rozprawę o potrzebie ufortyfikowania Tancuscha
Woroniaków koło Piotrowa, wykazując konieczność tej
linii obronnej na północy od Dniestru celem przeciwdziałania
Rosji w zabocie Galicji: inaczej Austria będzie mogła
tylko niepokornie palcem kiwać z przodu Karpat. Ponadto



niał w innej rozprawie opracować plan powstania dywersyjnego na Podlasiu ^{cy} na Wołani pińskich. Wedle tych samych opowiadań te rozprawy, których trafność wykazał rozwój wypadków wojennych, miały teraz służyć jako materiały obciążający przeciw niemu. Nie mogłem wprawdzie zrozumieć, jakim sposobem te jego trafne przewidywania mogły służyć na potępienie, gdy wedle ludzkiej logiki powinny go być przedstawiać jako troskliwego o przyszłość Austrii stratega, ale ta logika austriacka chodziła innemi drogami niż ludzka, nie dawała mi się bynajmniej. Łagodność jakiegoś hemoroidalnego generała mogła karać upatrywać uprzejmość w planach udoskonalenia ~~o~~ obrony Austrii.

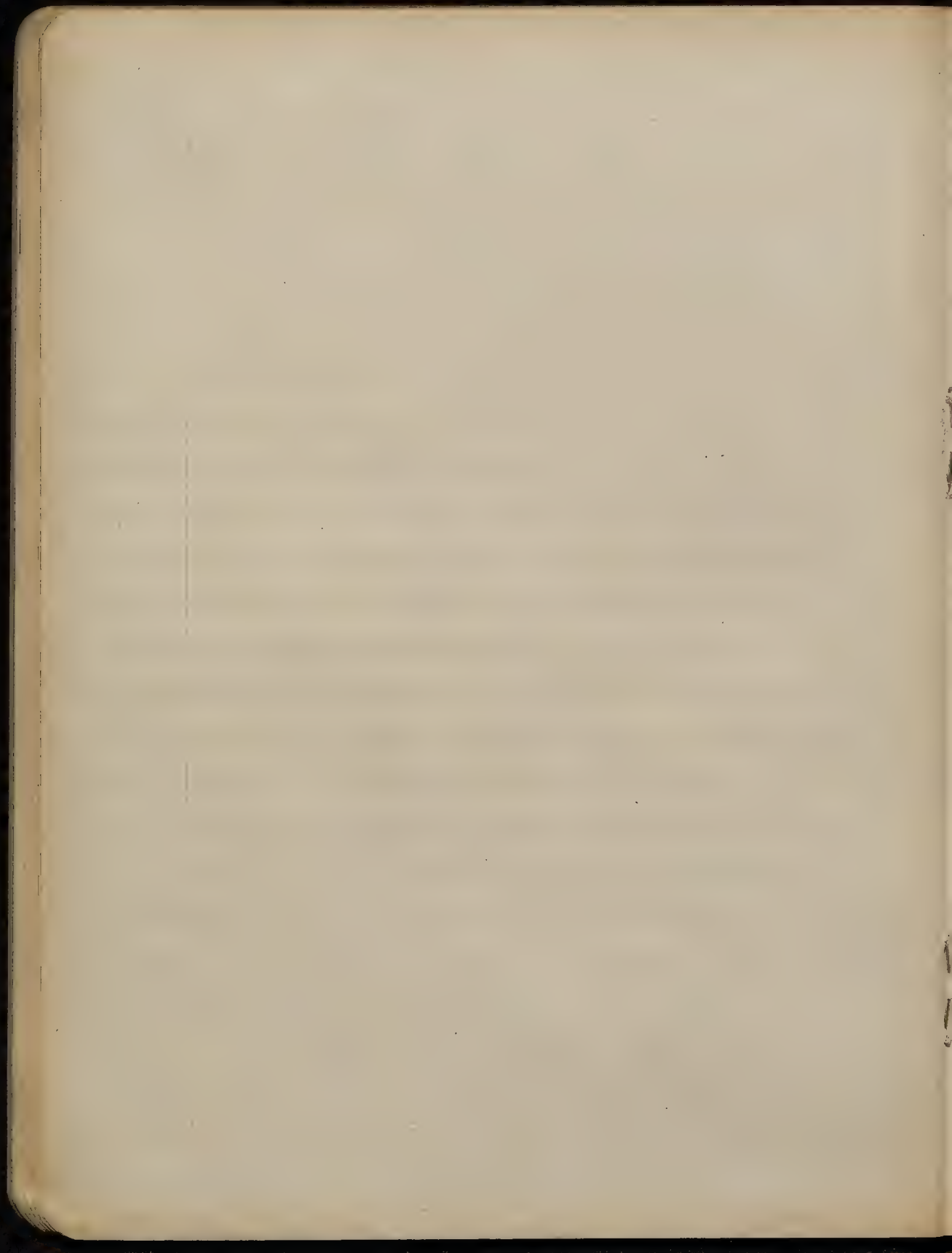
Był to jedyny legionista, którego obwinienie miało podkopać wyzsy. Inni byli hanibą i rakałą w porównaniu z najbardziej wyuzdanymi i oświeczanymi armii austriackiej. Paniełtam siewianta, który się dostał do Kory pod karnutem kradzieży. Opielit celę z kilkoma innymi, między którymi był i ja, któremu udało się zatrzymać przy sobie kilkanaście banknotów dziesięciokoronowych. Te pakiety mu ginęły. Pędny kapitalista przyszedł się przed sągiem wzięcia do ukrycia pieniędzy przy sobie i prosił o pomoc w odzyskaniu własności. Gdy najbliższa rewizja osobowa nie przyniosła wyniku, a podejrzenie wracało się przeciw owemu siewiantowi, feldwibel Brunner karał mu się zwrócić, pochylić i podnieść



klucznicy od- rabli wydobył mu z Kierki odchodowej skradzione bank-
noty. Ukazano sierżanta degradacyj, ziemnicę, postem
Legionnäre im runden Köpp- i jelaami.
chen" (mariejowka)

od "Legionnäre mit vier Kanti- jak takie powody wpędzały ludzi do więzienia, przykładem
ger Kappe" i był jeden chłop z Bieheryc, oskarżony o dererę. Miał twarz
spluwali roboty tak piękną jak model afisza wystawy Krajowej, malowanego
drenia na przez Stachewicką; klatka więzienna była naturalnie rozwi-
widok pierw- nista, natomiast króciuchne nogi były całkiem pumawiałe,
nych. nie z trudem poruszały się na dwóch kulach. A jednak porządnie
kilka tygodni, ranim aktami stwierdzono, że nie był
dererem, chociaż jedno spojenie bez oglądzin lekarskich
stwierdziło słownie, że nie mógł uciekać ani też nie
potrzebował kryć się przed stawianiem do Komisji asenterun-
kowej.

Spotkałem się też z moim ukochanym kolegą z Javoriawia p.
Bojewskim. Był jakimś kandydatem w Kopalniach Sosnowicko-
browskich, na pręci, okupowanej przez Prusy. Dawna granica była
nieporównanie pamiętna, więc Polak żadnym sposobem nie mógł
dostać się do bliskich Katowic na pruskim Śląsku. Ponieważ
jednak Kordon okupacyjny w tym trójkącie granicznym był
równie trudny do przebycia jak stare granice, więc biedni Sosnowi-
czanie znaleźli się niejako w ~~inter~~ Konfinacji. A że na miejscu
nie można było dostać wielu rzeczy, cierpieli nieważ dotkliwy
niezbytek. Tak np. zabrakło masła i stoniny przez dłuższy czas.

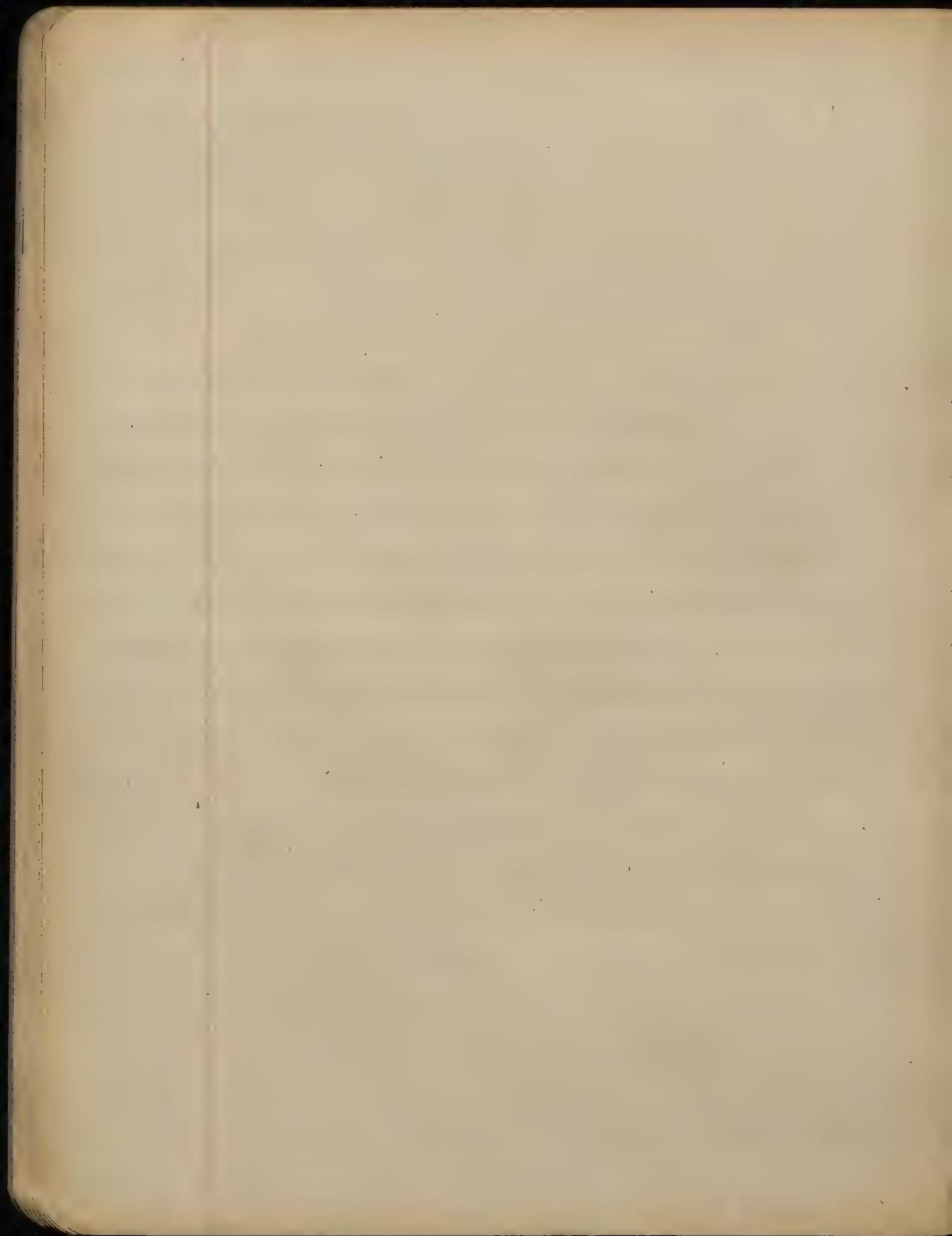


26
P. Rojewski, spotkawszy pruskiego żołnierza, który regularnie
jeździł do Katowic po sprawunki dla niemieckich oficerów, poprosił
go o kupienie masła dla siebie. Gdy żołnierz stanowczo odmawiał
takiej posługi dla cywila, p. Rojewski, aby go wzruszyć, powiedział:
- Taką przysługę mógłby pan zrobić austriackiemu oficerowi
rezerwowemu.

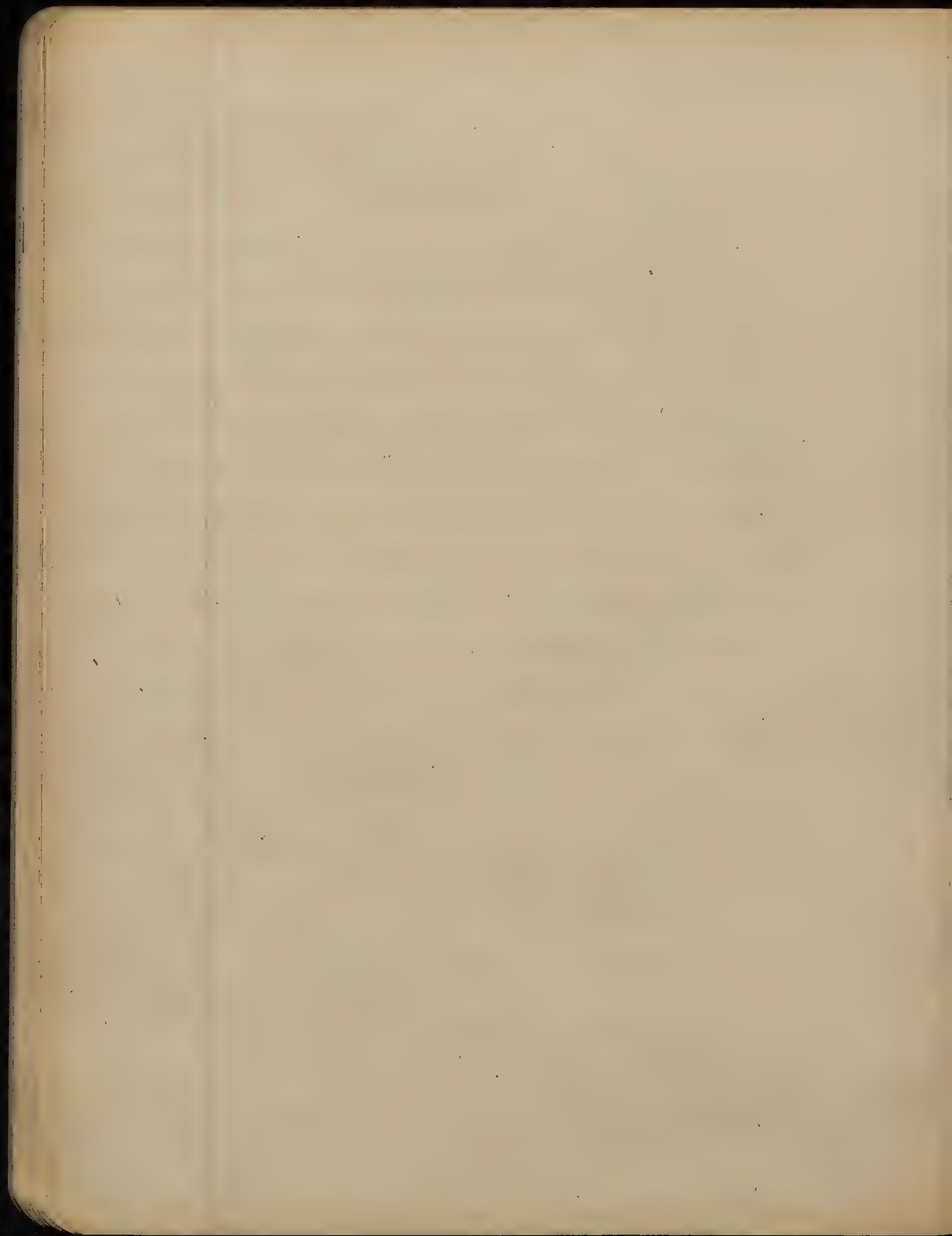
Masła mu nie kupiono, ale w rychle ~~wyjechał~~ odwieziono go do
półowego areštu jako podejrzanego o nieprzygotowanie się do służby.
Oficerowie rezerwowi bowiem są obowiązani do służby do sześćdzie-
siatego roku życia. I wysiedział biedak około dwóch miesięcy,
zanim wykarcił, że nie jest oficerem, a podobno także i w wojsku
nigdy nie służył. Odpokutował za niepobożne przemyślenie,
uczynione dla zmniejszenia czterdziątej duszy pruskiego
żołnierza, ~~ale masła~~

Pałace moje dzieje.

Około połowy grudnia miałem więc polepszenie widoku
przez gazety: „Kurier polski”, wychodzący w Ostrawie i
„Mährisch-Osttrauer Zeitung”. Surowo mi zabroniono pożywa-
nia gazet dalej, pod groźbą cofnięcia pozwolenia. Żyłem jednak
na równi z ~~przez~~ srebrowcami, kłmrony stawiać do apelu,
czyścić celę itd. Po odejściu p. Ligockiego do Różyca na
interwowanie, nie długo zostałem sam na sam z Pospisalem
i jego nieodmowną opowieścią. Dano nam na trzeciego inżyniera



Fl. (umyślnie nazwiska nie wymieniam), chorego wenerycz-
nie. Wciśniej celi prymit sobie otwarcie lekarskie kabiegi, co
by najmuiej nie działało uspokajająco na nerwy i obawę przed
zarazeniem się. Pan ten leżał cały dzień w ubraniu na worytkich
siennikach i co najgorsza, puszczał ciągle wiatr. Niewielko
raduch stąd pochodzący bywał niekoniunym - gorzej, bo na popisy
gromkie wybierał chwile, kiedyśmy jedli. Ponadto nie ~~nie~~
~~nie~~ przebierał bielizny i rządził się skrobać. Mojemu robotwo
udzieliło się i nam obydwom. Pamiętam okropny dzień
17 grudnia, kiedy xionitien pierwszy okaz. Łapiękałem praw-
dziwemni xami pierwszy raz w życiu nad mojem poniżeniem,
niedolę i tym pewnostrzym objawem ostatecznego upadku.
Dzwacanie uwagi temu niechłui nie pomogło, bo tylko się
na nas obracił i pretał x nami mówić. To też raczliwym
prosić i klucznika i następcy profesora, aby nas od niego oddzie-
lił. On zaś ciągle się upominał o stanowisko oficerskie.
Jako mobilizowany inżynier używał dwu gwiaźdzek poruc-
nikowskich, będąc zatrudnionym przy budowie dróg wojsko-wych.
Ale były to odznaki urzędnicze nie oficerskie. Stąd Kłopot w ra-
wogdzie więzienia, który urzędniczych stopni nie uznawał.
Do wyjaśnienia sprawy przeniesiono go do celi Dr. Hrečki,
dając żółtko. Kiedy się wykażał Koperka, adresowaną x nacelnij
Komendy armii, do siebie jako: „K. K. Oberleutnant“, przeniesiono
go między oficerów. Kawano mu jakieś malwersacje pro-



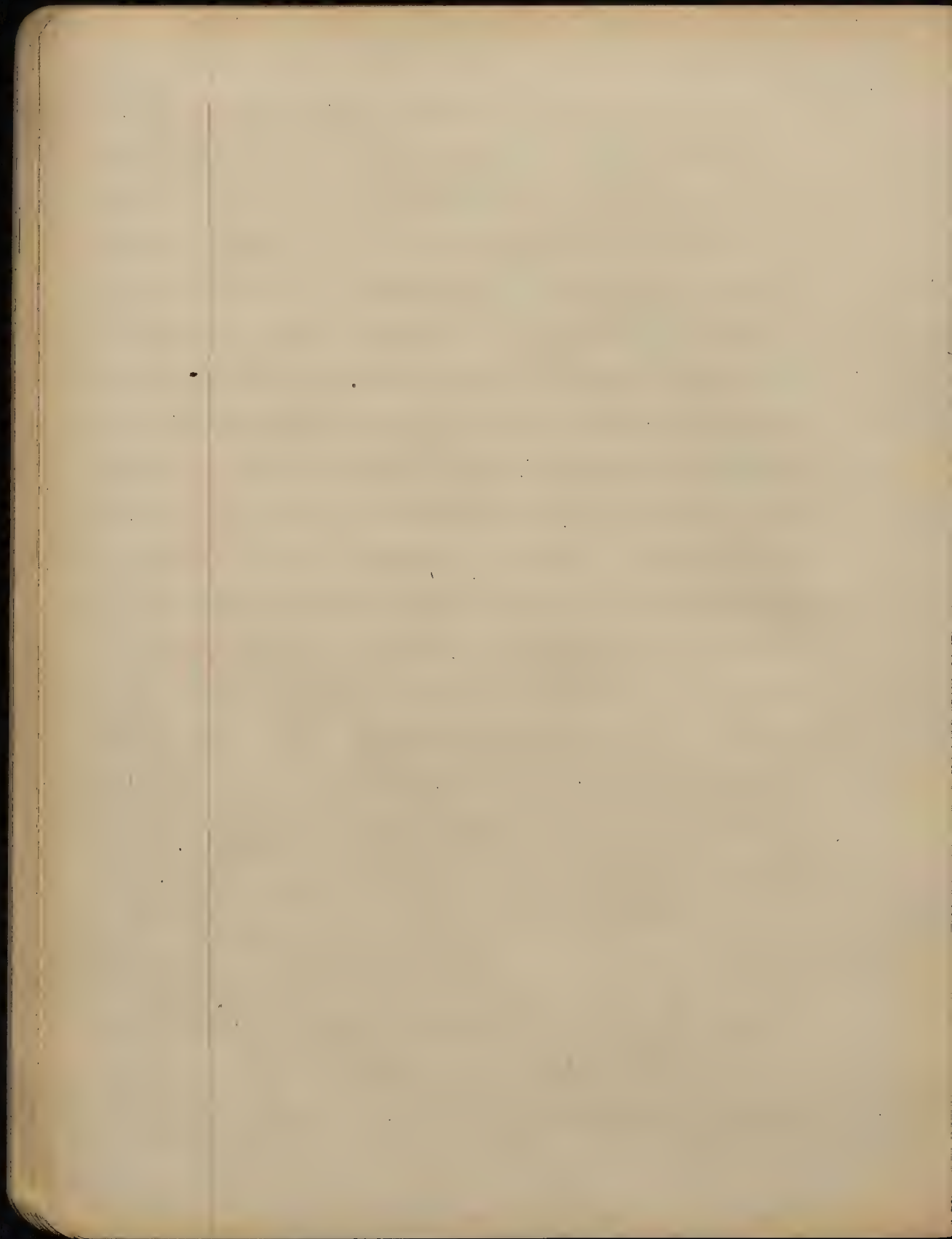
niejane. Od tego w godzinie przechadzki oficerskiej widywaliśmy
p. H. który sprawił sobie mundur porucznika, jak dumnie
kraczy między swymi kolegami, ale sryje zachować bruno.

Nam dano na trzeciego Jana Przewoźnika z Ławrecha
na Śląsku. Był to bogaty gospodarz, który ponadto trudnił się
budową tam i gościńców. Twarz inteligentna chłopca śląskiego
a charakter bardzo piękny. Tego osadzono w więzieniu jako
wreckpolaka, podejrzanego o sprowadzanie Moskalom, a nawet
donoszono, że ~~warar~~ po wybuchu wojny jechał do Warszawy.
Galicyjanie mówili, że w rzeczywistości użył piątkiem takie paruty,
ale dla Ślązaka była to najgrubsza zdrada stanu.

Przewoźnik, choć już siwy, był z nas najruchliwszy. Przy-
mierzajony do czynnego życia, nudził się okropnie. Mówił,
próbował leżeć, dla nabicia prasu Karai z Kąkuty przynosił
romansy, to znów pisał, widział się z podziemnymi
aby rozprawy przyspieszyć, a presto miewał odwiedzin
portki lub pięcia. Z romantycznych przyczyn nie będę o nim
szereż pisał, powiem tylko, że przypałał mi bardzo do serca
i że ~~przez~~ prawaniem z nim prawdziwą przyjaźń.*

W pierwszej połowie grudnia, wyjeżdżając na przechadzkę,
spotkałem kilku znajomych z Pieliska, między innymi
sekretarza polskiego Zjednoczenia prawdomożników Józefa
Biechowiaka i prof. Edwarda Dorkowskiego. Biechowiak
pochodził ze Lwowa i został przez nas sprowadzony do Austrii

* Pismo jeździło w 1917 z zamiarem natychmiastowego ogłoszenia i stało się dość obyteczną
powszechnością.

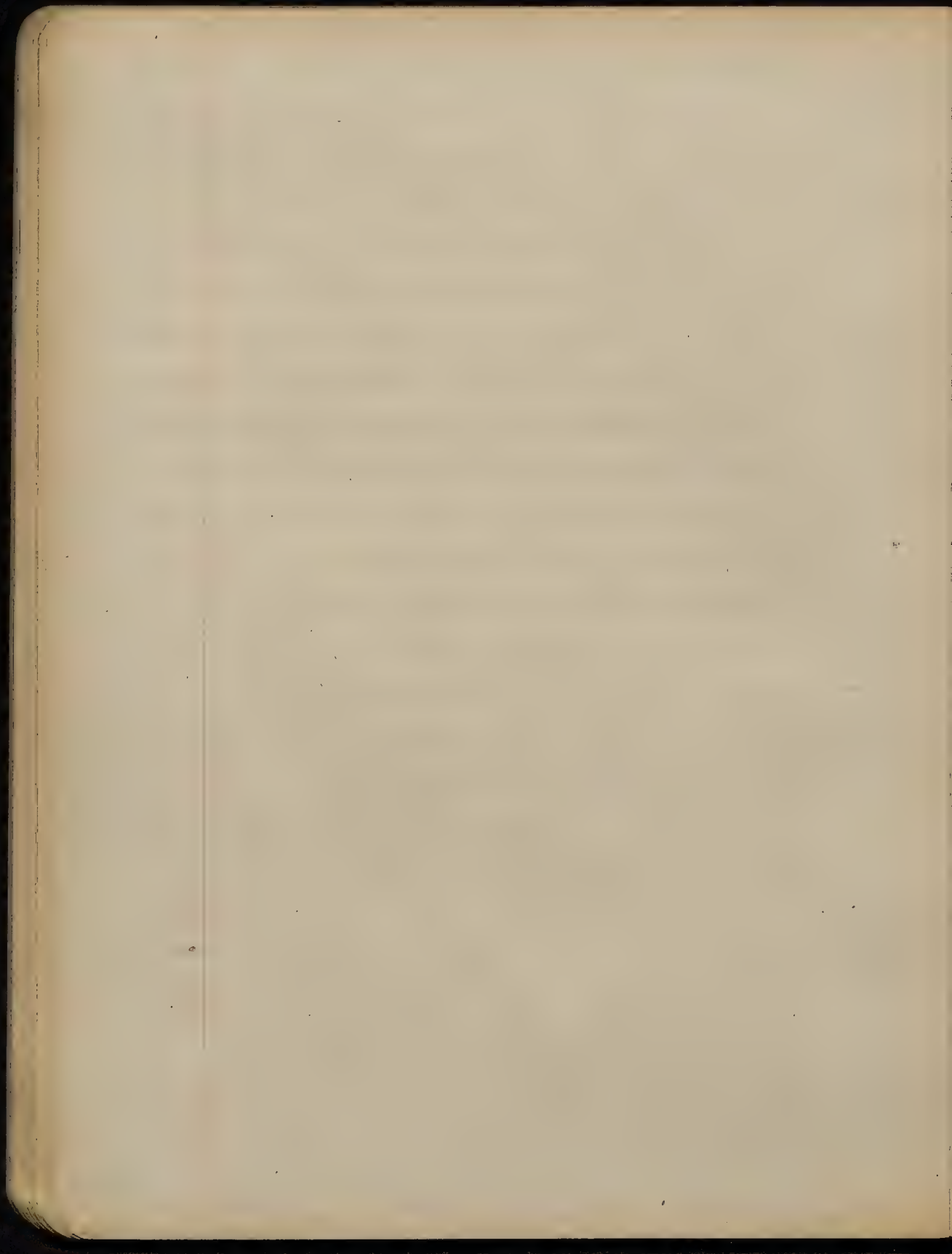


na sekretarza robotniczego. Borowski był profesorem gimnazjalnym w Tarnopolu, a porosyjskiej inwazji przyciągnął na Radę szkolną do Białej.

Dowiedziałem się od nich, że auditor Dr. Knopf bawił wtedy dniem w Białym, szukając na niego dowodów winy, że przeprowadził rewizję u ministerstwa osób, z którymi się znał, że drzewieć zamknął w aresztach białych i że wystarczyło, aby jakiś ^{wskazano} Niemiec ~~wskazał~~ na kogoś jako na swojego przyjaciela, aby ten parą sędzi do Kory. Niemniej uwolniono potem owych zamkniętych, a tylko ich dwu przewieziono do Cietawy.

Można było parsknąć ze śmiechu. Borowski był mądzielarzem, jakiemu podobnego nie spotkałem w życiu. Gadał ciągle, ale prawie jakoby do siebie i o niczem nie musiał opowiadać, tylko o swoim rodzinnym Narolu. Ja uciekałem przed nim tak w Tarnopolu jak w Białej – ale nie go nazwałem moim przyjacielem, musiał odwieźć Kory. I przesiedział w niej kilka tygodni, zanim przekonano się, że do polityki się nie mierzył i że nim nie porostawał w żadnych stosunkach, prócz przygodnej znajomości.

Gonej było z Biechowiakiem. Sekretarował w Zjednoczeniu, którego założycielem w Białym ja byłem. Należałem też do Rady nadzwyczajnej Zjednoczenia. Przez to byliśmy w ciągłej styczności. To też trzymano go w Kory kilka miesięcy, póki nie odniósł się jako Wielkopoleńczyk do Konsulatu pruskiego.

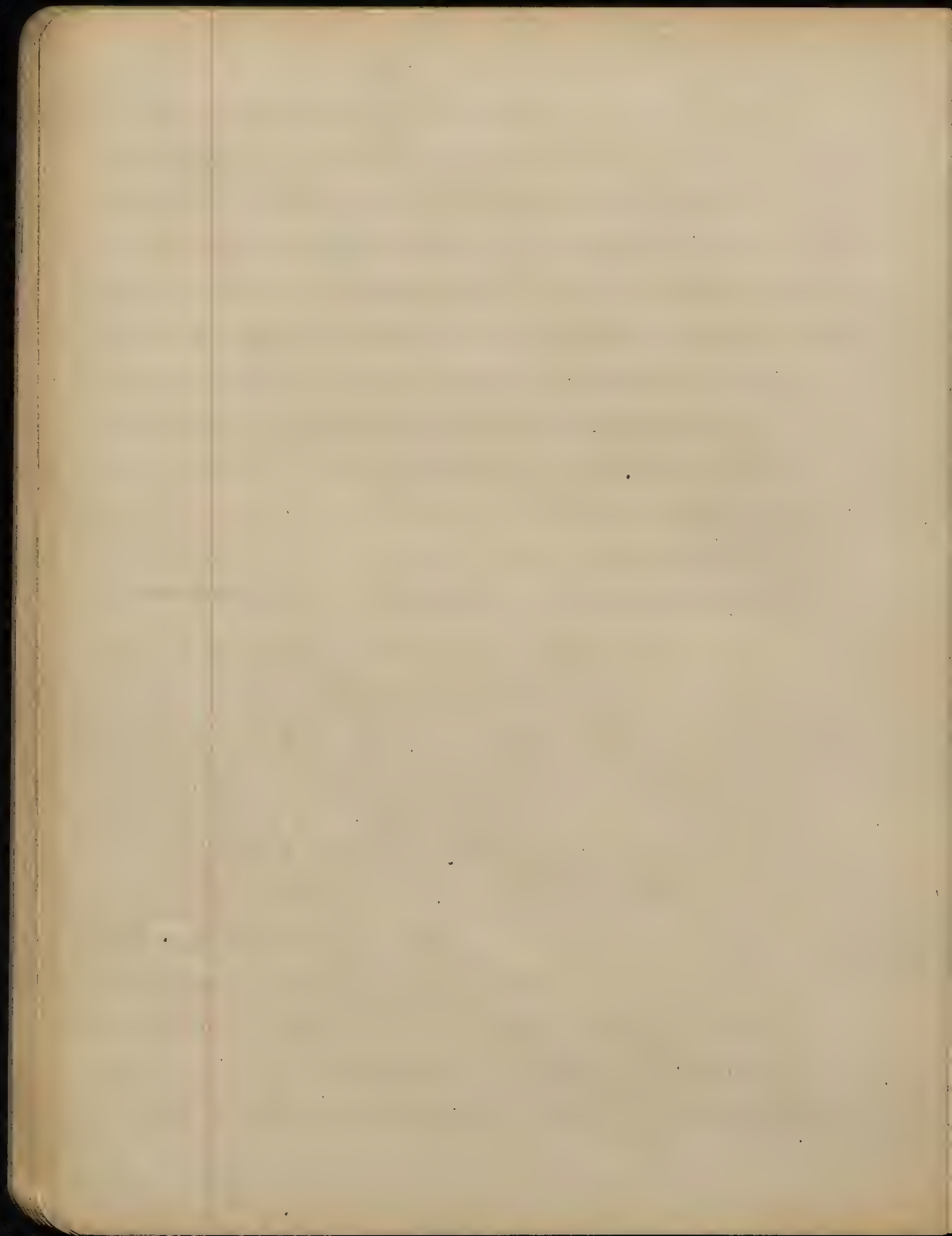


Wtedy już puszczono go w mię, bo przed Prusami wyrzeka-
się korzytu w Austrii.

Biechowiak przyniósł z sobą trylogię Sienkiewicza -
a mimo że powieści są paktowane w więzieniu, imię
Sienkiewicza zdziałało tyle, że Oberjäger Czikiek pozwolił
nam zatrzymać książki. Przeczytaliśmy się też w nich
na rabój i obracali od początku, kaedwie doczytaliśmy
do końca. Ponieważ Przewoźnik miał słaby werok, czytaniem
mu pochotę na grós i papominalisimy, że siedzimy
w więzieniu.

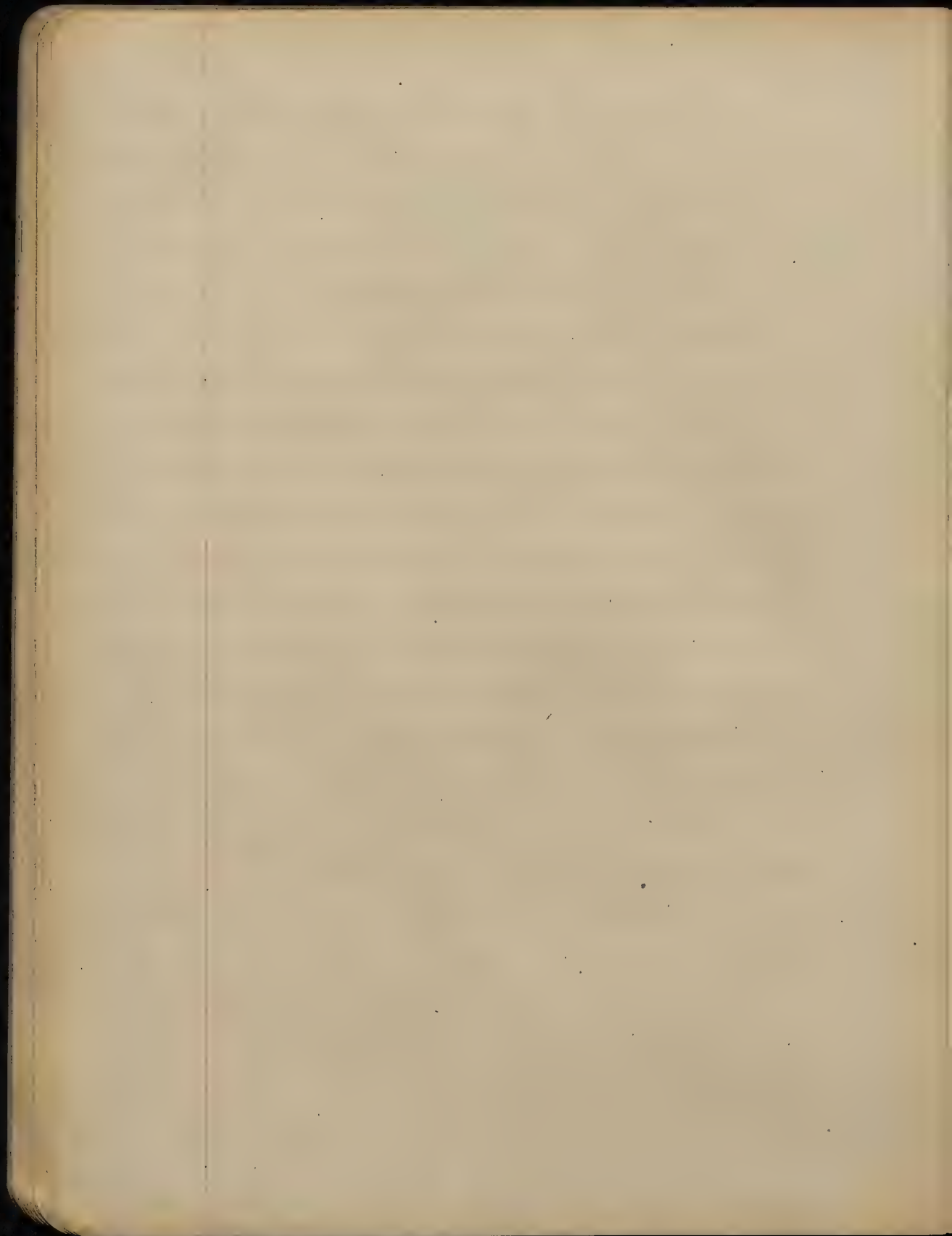
Opowiadał też Biechowiak, że robotnicy w Bieleku
i w Białej zaczęli się pmawiać po mojem awersowaniu,
aby unagdzić strajk powszechny, póki mnie nie wypuszczą.
Trzeba było nie tylko perswadować, ale kłamać, aby ich
odwieść od niebezpiecznego kroku, bo wszystkie fabryki były
pod parą gdem wojskowym. Zmyślono więc, że ja pascerytem,
iż mi się nie uie stanie i prosiem ich o wotrymianie się
od niebezpiecznego kroku. Można prokumieć, jak wielką pocie-
chę i otuchę napoiła mnie ta wiadomość.

Trzeba bowiem wiedzieć, że od wybuchu wojny nieraz
wątpiłem we własne pmyśle. Pierwszy raz padałem sobie
pytanie: „czy też nie jestem waryatem” na przedwojennem
kole sejmowem, kiedy słyszałem ludzi i starych i odpo-
wiedzialnych, gadających tak gupio i kłamliwych papai do



racznie tak niekierownych i niegodnych, że ~~nie~~ czekał
czy mury sali nie kwala się dla protestu. Ale kiedy wi-
działem, że wryscy bez względu na wiek, stroniectwa
godności, zajmuję stanowisko, sporekne że zdrowiem
pisciu klepek, powtarzałem sobie: „niekierownicy lub wargaci”
Marekto nie mogłem, nie chciałem przypuszczać, żeby upodle-
nie doszło aż do takiego stopnia, a potem wnioskowałem,
że ja muszę być wargatem, gdyż trudno przypuścić, aby
setka wybrańców należała do exubków. Dopiero przemówie-
nia arcybiskupa Teodorowicza i preresu Akademii Taruow-
skiego, wychodzące z nurtu podobnych do moich, utwierdziły
mnie w przekonaniu, że jeszcze nie straciłem rozsądku.
Później, gdy się ujrzał odosobnionym, wyklętym
narodowo, niejako pętnowanym przez wszystkich,
kładałem sobie nieraz to pytanie: czy ja jednak
nie jestem wargatem? Uspokajało mnie pod tym względem
zachowanie się moich przyjaciół w Krakowie. Choć to ludzie
paleśni i nie na wybitnych stanowiskach okazywali mi
wielkie uszanowanie za moje nieprzejednane stanowisko:
widocznie odpowiadało to ich uczuciom. A postrach był wówczas
taki, że nawet przyznawanie się do słabości nie musza
było niebezpiecznem. Tem cenniejszem było to rozmyślenie
okazywanie mi szacunku.

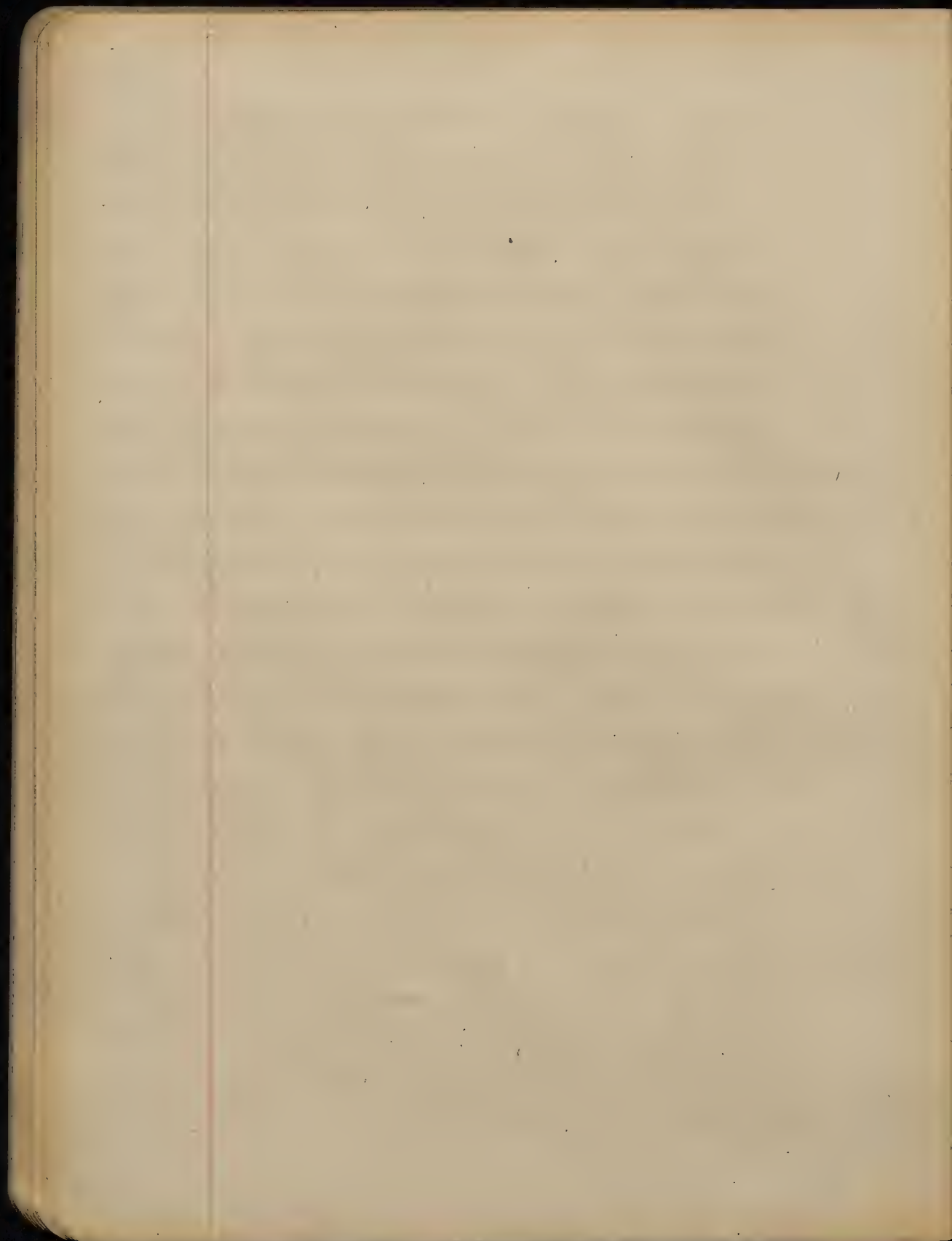
Wzajemnie nieraz podobne powatpiwanie i we własne



przemyśle i w wartości już nie pracy dokonanej, ale
pramysłu, zatrudniał mi duszę. Stąd ogromne po-
krzepienie na wiadomości, że moje rekreacje chcą się po-
dzielać przez innych.

Warto osobną wzmiankę poświęcić schludności. Lapisatorem
już, i w kilka dni po przybyciu poprosiłem o wydanie mi
świeżej bieliny i własnego kaparu. Prośbę tę ponawiałem
przez ^{dość} dłużej u kluernika na każdym ranku, gdy drzwi
celi otworzyły, u katepcy profesora Oberjägera, a raz nawet
przechwyciłem feldwebla Brunnera. Obiecywano zawsze.
Tymczasem chodzącem osmolony jak kominiarz. Ktożna
powietrze ostrawskie krocząc całą dosłowność tego porówna-
nia. Wreszcie upór przemógł. Wezwano mnie raz przed
południem pod kancelaryę i Brunner wyniósł moją
walizkę. Trum koźmierzki i cywilów, widocznie masowo
spędzonych, byli taki, że trudno było na posadce znaleźć
tyle przestrzeni, aby walizkę otworzyć. Pochyleny nad pudrem
dostałem kilka kopniaków od przechodzących i wyjątki garnitur
położyłem na mokrych płytach, aby pudło zamknąć. W tym
czasie jednak jeden z nich na deptał mi moją bielutką
bielinę nabitoconym butem. Ale i to naciśnięcie było niepo-
kalną rzeczą w porównaniu do sady, jaką na sobie
nosiłem. Walizkę zabrano z powrotem do kancelaryj skrzyni.

Niebawem zacząłem molestować ponownie o bieliny.



Na przekucie robactwo rozpleniło się w całym więzieniu. Łatwo to pojąć, gdy się kwąży, że ani żołnierze ani utożsi cywilni nie przywołali z sobą własnej bielizny, a ~~sie~~ siedzieli tygodniami. Znalazł się i jakiś rokhax - bez rokhaxu wojsko nie widzi niczego - o porzuceniu kryzysu. Na kilka dni przed świętami sam rotmistrz von Koscicki zaglądał do każdej celi, zadając stereotypowe pytanie:

- Haben Sie einen Wunsch, eine Beschwerde?

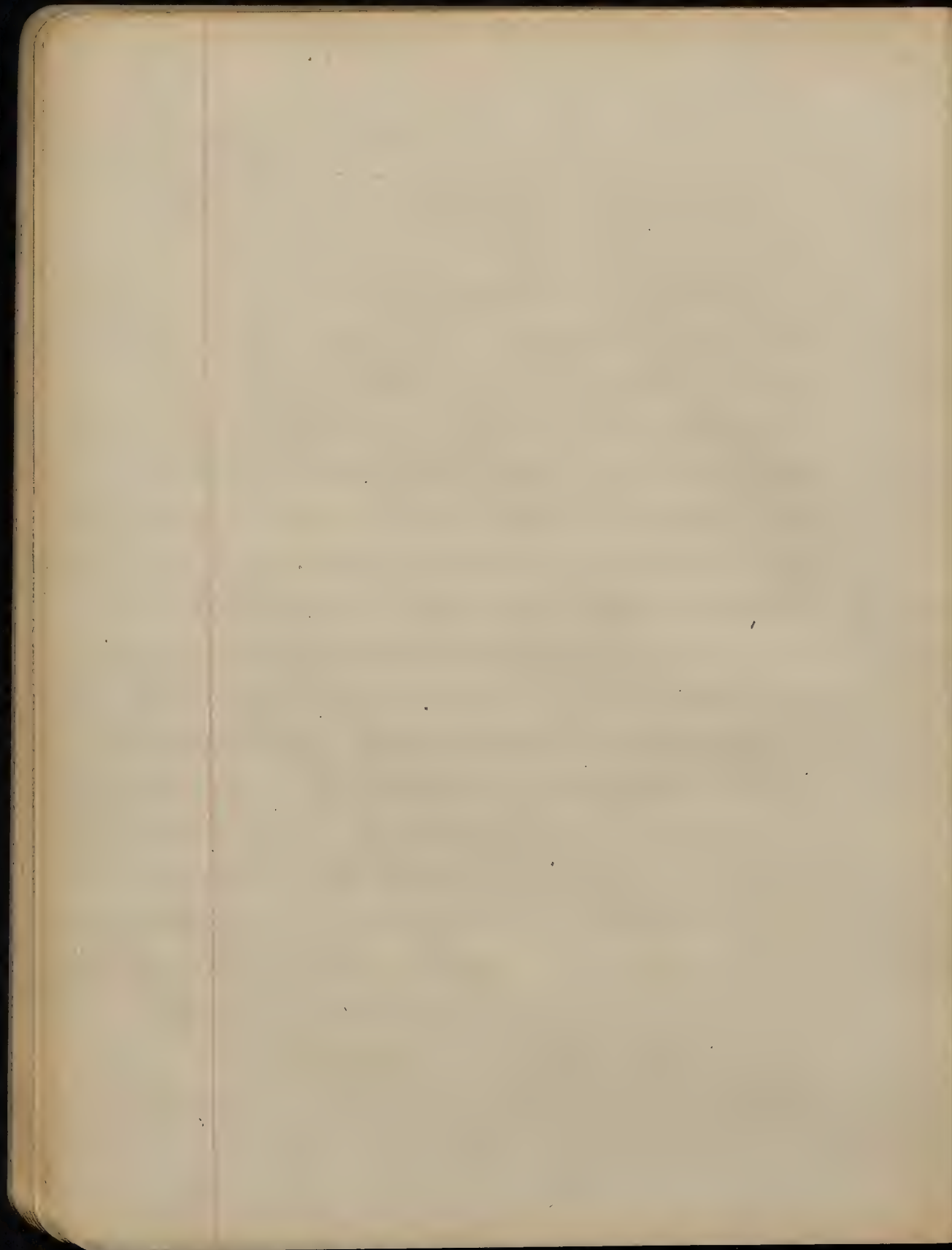
Akorzystałem z tej sposobności i poprosiłem o pozwolenie na patrzenie całej walizki w celi. Zgodził się i trzeba było w brudzie dwóch tygodni, aby kroknąć prawdziwie dłuższą radość, jakiej doznałem i na widok pasów bielizny i na myśl, że będę mógł zachować trochę schludności.

Odwiedziny rotmistrza pojawiały się od czasu do czasu. Alchemik otwierał celę i ryczał:

- Habt Acht!

Trzeba było stanąć prosto, a przez otwarte drzwi zaglądał gruby rotmistrz, na nim zaś w tyle napięci jak struny: Lixek i Brunner, czasami sam rtabsprofos.

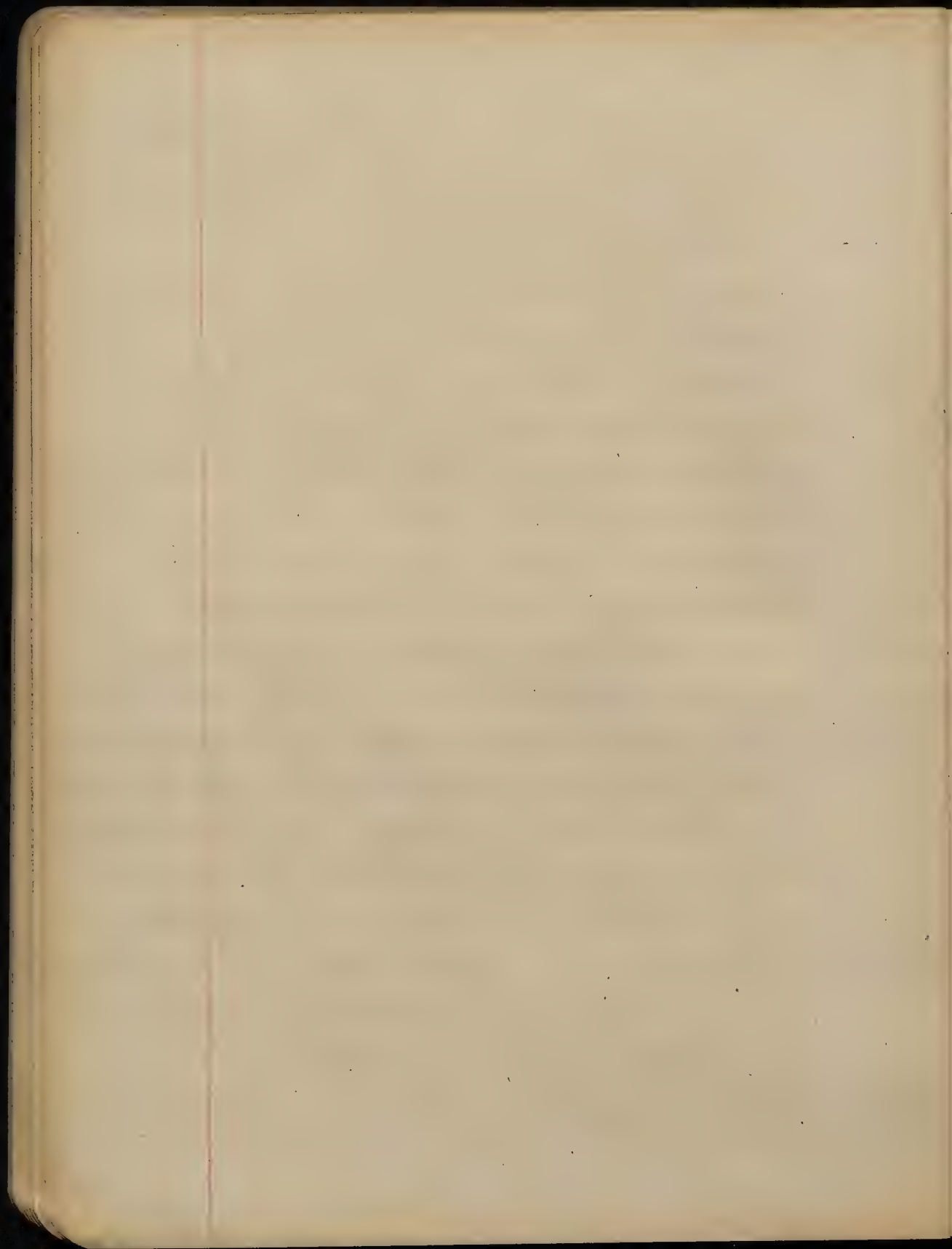
Pojawienie się marowe plugastwa miało i tę dobrą stronę, że raz na tydzień tajemne więzienne były dostępne także i dla nieoficerów. Storznieć się, że to niewystarzało dla kilkuset więźniów, więc dopuszczano tych, którzy się



zgłaszali. Na scharakteryzowanie tłumy moich towarzyszy
kanotuję, iż zgłaszających się było tak niewiele, że ja mogłem
wyznać łazni co dwa tygodnie. Cieszyć się nie pozwalało.

Spóło się pod nadzorem żołnierza niemieckiego do
suterenu starego więzienia. Na ciemnym korytarzu
spotykało się usadowionych oberaupańców i brudasów,
którym żołnierz, kaimprowizowany na fryzjera
maszynką skierał włosy i brody. Te natychmiast palono.
Wyfryzowani w ten sposób szli do dużej piwnicy betono-
wanej pod tutek, karmycaj kimno, bo szkoda opału,
choć w latrawie węgla nie brak. Łazienka ta była
ohydnie nieczysta i miała wybite szybki. Kąpiel więc
w zimie nie odznaczała się higienicznością. Stały tam
i ostre wanny, przeznaczone dla oficerów, ale pałociwie
brudne. Nicmniej kąpielątem do nich wielką pokusę.

Tu pomógł mi Przewoźnik. Karmacytem już, że
był bardzo ruchliwy i przedsiębiorczy. Przedewszystkiem
pokrywał Kluczniaka, którym był dalej j. Lugsführer
Albis Mataka. Przewoźnik o dziesiątej rano karał
sobie przynosić herbatę z rumem i równocześnie piacił
inną skłankę Matriemu. Po obiadu i wieczerey pijal
piwo lub wino i kawsał jedną flaszkę fundował Kluczni-
kowi. Ile razy zaś Mataka szedł w miasto, przychodził
pytać się, czy nie pyczymy sobie jakich sprawunków i



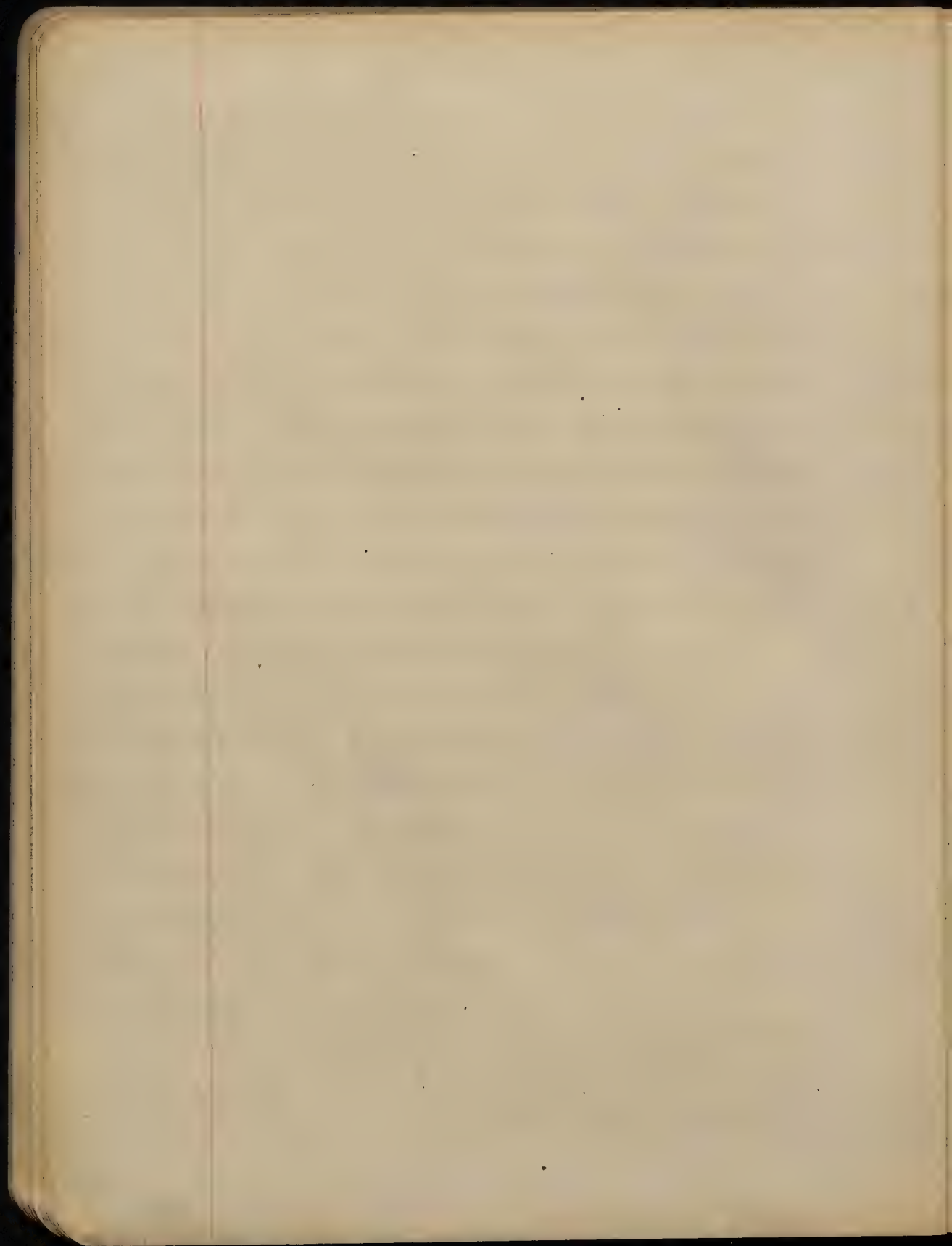
przynosił wszystko, czego można było dostać w Kantynie, tylko w lepszym gatunku. Grodki do psarnia były surowo wzbronione i tych nie przynosił nawet ukradkiem.

Ja nasładowałem Przewoźnika w owym fundowaniu klucznikowi i byłem w łaskach. To też klucznik wyrobił nam jeżeli nie pozwolenie, to możność kąpania się w wannach.

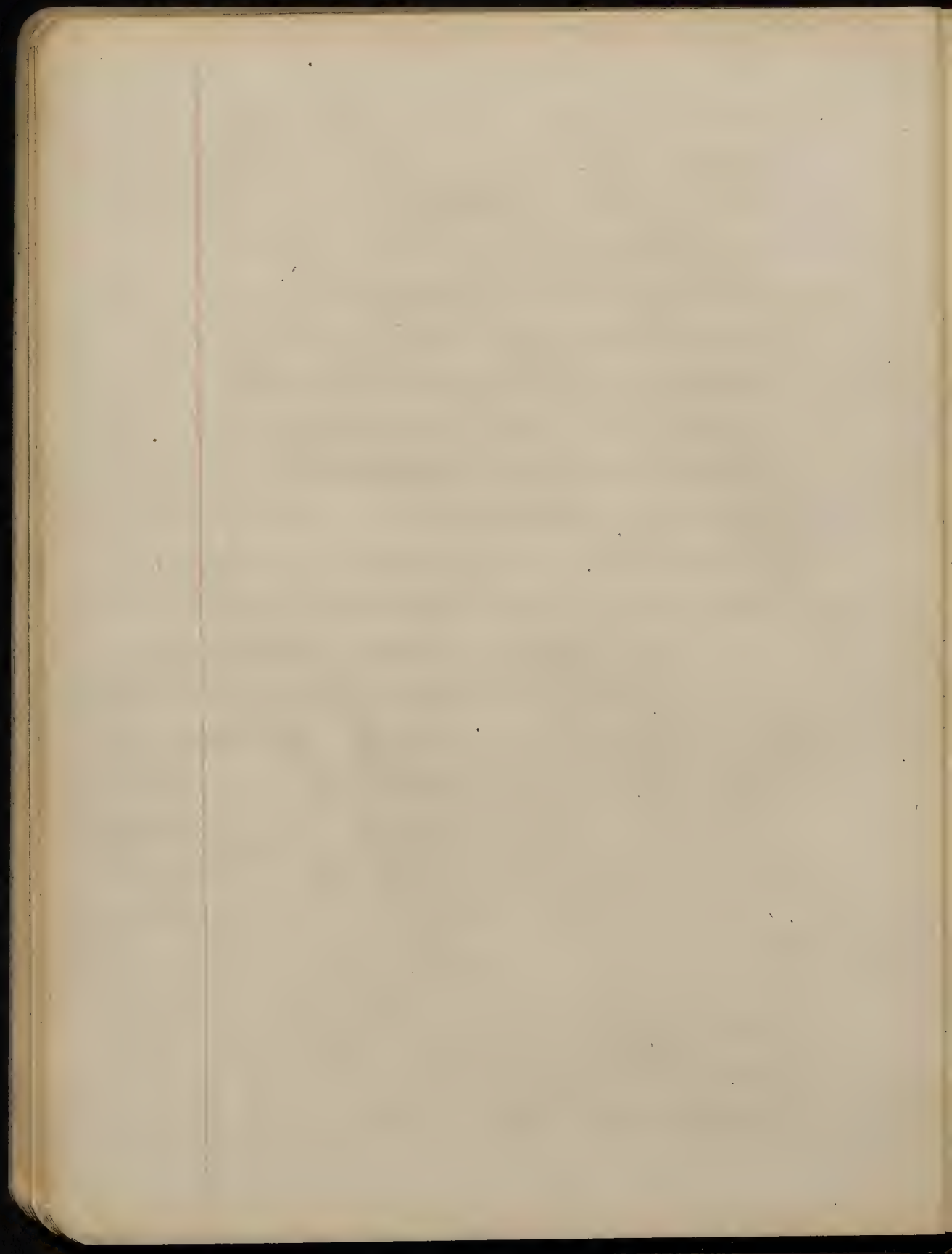
Ale tam, chcąc dostać dobrą wodę, trzeba było poświęcić coś wetknąć. A tu ptówiek ogołcony i grosza. Przewoźnik potrafił zatrzymać przy sobie nieco gołówek i mnie w nią zaopatrzył. Mielis my zatem kąpiel wysmienitą.

Po przeprowadzeniu tej schłodności rax, kiedyś my wyszli na spacer, kazano nam stać nieruchomo i odorytywano narzwicka. Wexwany sredi ku feldweblowi siedzącemu na pakami i dostawał tej *Proprietary*. Była to ordynarna mrootka, liche mydełko, nici prarne i białe itd. Nie chciałem tego brać, bo za pośrednictwem Kantyny byłem zaopatrzony w lepsze nieco przybory. Garmot! We wzrobie wojskowym nicoficer jest muregowcem i chociaż cywil, musi „wyfasować”, „klinikały”, bo taki „befel”.

Okazało się jednak, że nici były absolutnie nie do użycia: rwały się przy nawlekaniu w igłę. Brunner musiał niechętnie skorzystać, przyjąwszy za dobre takie wybiórki. Ale rozkaz spełniony, a i przekonanie utwierdzone, że w Austrii nawet we wzrobie dba się o przystość, zdrowotność i porządek.



Pisałem już o jakopconem powietrzu w Ostrawie. Nie długo
 trzeba było czekać, a wilgotne ściany murów narosły tak
 sadzą, iż cała sala wyglądała jak pachymiona. Tylko w dawnych
 dymnych chatkach można było oglądać tak połyskisty kolor.
 Wtem rozenta się wieść, że sam oberstabsarzt, czyli lekarz
 w randze pułkownika ma przewidzieć wzięcie. Świetas i krzyk
 kaparów nieustychany. Należało pocić celę, wymyć
 podłogi, a równocześnie nie dopuścić, aby więźniowie od-
 schłodzanej celi nie siedzieli pod kluczem. Wytawanie zaś,
 czy broń Boże przechrastanie się więźniów po korytarzu było
 wyhoczeniem prawie świętohradzkim. Miał się jednak
 przeprowadzić i to trudność ku zadowoleniu
 władz więziennych. Rozpchnano nas na kilka godzin po
 innych celkach, gdzie wprawdzie trudno było się obrócić,
 ale za to korytarz rozbrzmiewał tylko głuchym łoskotem
 kroków samotnego żołnierza na straż, a my siedzieliśmy
 pod kluczem i wszystko było w regulaminowym porządku.
 Tymczasem żołnierz kaimprovizowany na malarza pokojo-
 wego wybielił mlekiem wapiennym ściany narys celi, ale tylko
 do połowy, bo wyżej nie mógł dosięgnąć improwizowanym
 przedłem. Ze względów oszczędnościowych nie opłaciło się
 bowiem karkodowi wzięcia kupić przedel i zaopatrzyć go
 w długie stylisko - boć chodziło tylko o jednorazowe wybielenie
 na wizytację. Trzej inni areztanci wymyli podłogę inną



wodę i wysuszkowali, ale wysuszyć jej nie mogli, mając
tylko dwa worki na przysuszenie wszystkich cel tego piśwa.
Z ożroędności bowiem nie kupowano więcej smat jak
dwie na miesiąc dla jednego piśwa. Miotta paś była tylko
jedną sprawienię nowę wto drogę urzędową po komisijnem
stwierdzeniu, że stara jest już niemożliwa do użytku.

Na mokrą więc podłogę rzucano nare siemiuki i spędzono
nas, a my depcząc po oślizłych deskach, wbiżaliśmy butami
sadrę w drewno i tak podłoga przestała być czystą moze
w godzinę później. Jednakże robota był wykonany, choć
bez skutku.

Chekaliśmy na tego oberstatbsarsta dni trzy, podczas
których bywaliśmy przez klucznika alarmowani kilkak-
rotnie, aby się mieć na pogotowiu, bo już idzie, ale on
nie przychodził. Wyetawczyło mu do zbawienia i pobrania
dykt przewidzenie upitali i kossar, moze nie wszystkich.

Dywali też i inne odwidziny. Kilkakrotnie przychodził
naczelnik sądu wojkowego major-auditor Bielski,
blady z prawną brodą i wyrazem twarzy tak współczującym,
że miało się ochotę zwierzyć mu jak ojcu wszystkie dolegli-
wości. Pytał każdego o przychynę ramknięcia i notowań
ryczenia. Te były równoleżniące, bo każdy prosił o przy-
spierzenie swojej rozprawy, tak wszystkich gniołta pmoza
niepewności. Dobrośliwy ten tatui, asystujący z urzędu



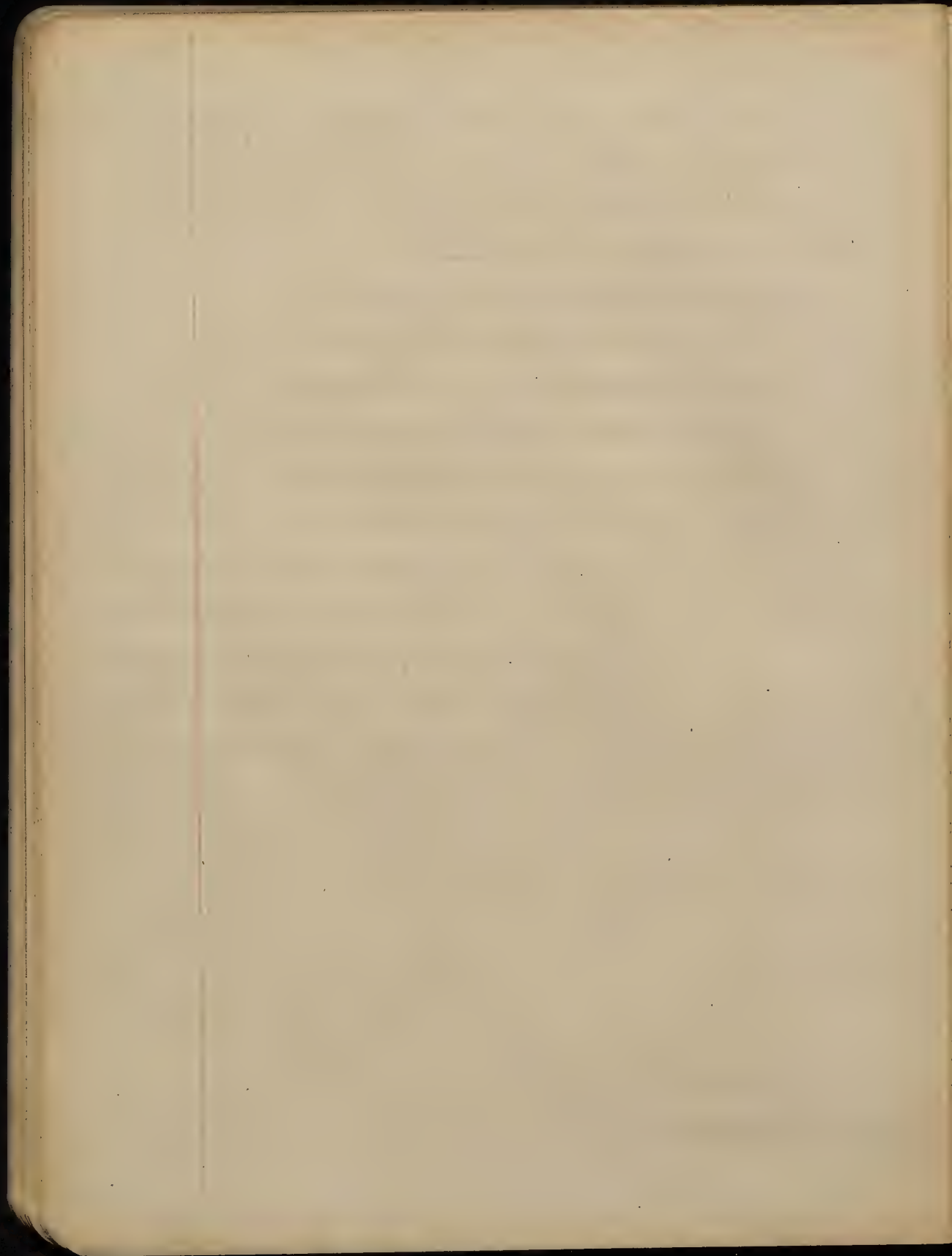
przy każdej okazji, na „energiczne” prowadzenie sądu wojennego otrzymał później wysokie odznaczenia, na wstępie medalu waleczności” i gdy w 1915 odebrano ławę, został tam przeniesiony, jako wypróbowana i nierawna siła dla masowego mordowania, „drójców.”

Tak przewidzieli więzienie jakiś generał, którego Kazano nawić: „Excellenz” albo „Hoheit.” Zapewne jakiś medycynowany księże w randze generała porucznika-feldmarszałka. Młody, niewielki, o kruchej grzywie na okrągłej głowie wyglądał w swojej młodości i baranin koźmierzem jak samowar postawiony na dwóch patyczkach. Ten tak się pytał każdego, za co i odkąd siedzi? Naturalnie mój Ładislav Pospisil nie opuścił okazji, aby z pośpiechem, prawie bez oddechu opowiedzieć choć w streszczeniu swoje dzieje. Gdy się do mnie wrócił z pytaniem, pod jakimś karkutem mnie uwięziono, odpowiedziałem krótko:

— Hochverrat.

Excellencya prosił się do obrotu w lewo i pokazał mi szeroki grzbiet, zaczął mówić z Przewodnikiem. Bardzo mi się ten gest i ruch Jego Wysokości podobał i stojąc twarzą, gryziem wargi, żeby nie parsknąć.

W opowiadaniu wyglądało to na życie uroczyste i wygląda fałszywie. Było to nudne, jednostajne, męczące życie. Pano o krótkiej kłucznik z Honca Korystara podawał



donosiłe hańd dykownym, otwierając ich celę:

— Auf.

Oni zaś napędzali korytarz wrzaskiem:

— Auf!

Była podłoga szorstka rano, ciegli w celi noc głęboka, rozjaśniona lampą elektryczną. Ławar też otwierano po kolei wszystkie cele, skąd pod kurek wodociągu wybiegali ludzie z miednicą i drabankiem. Gdy jeden się mył, inni składali sienniki na stół, wnosząc tu many kurku, oraz xamiatali celę i czyścili buty na nogach. Sio to galopem, przez czem i okno było otwarte dla wywietrzenia.

Przewoźnik rychło xamio wił sobie jednego z dykownych, aby mu czyścił buty na nogach, wnosząc na to 10 helery w rękę. Biedny arestant z wdzięczności xamio xamiatat i celę. Ja wprawdzie nie pozwoliłem sobie nigdy czyścić butów, ale za xamiatanie, które po trzech dniach powinno było na mnie wypaść, dawałem mu papierosy. I była to xapiata moim cenniejsza od pieniędzy, bo większą musiał kryć przed władzami, że posiada moneta, a więc i nie mógł za nią nie kupić. Ponieważ pozwolenia na palenie sędzia udzielał bardzo wyjątkowo, zatem xamio nie mógł mieć nadziei, że mu pozwoli nabyć tytoń z ~~kan~~ fajer Kantynę. Przyjmował więc papierosa jako specyat nieocen-

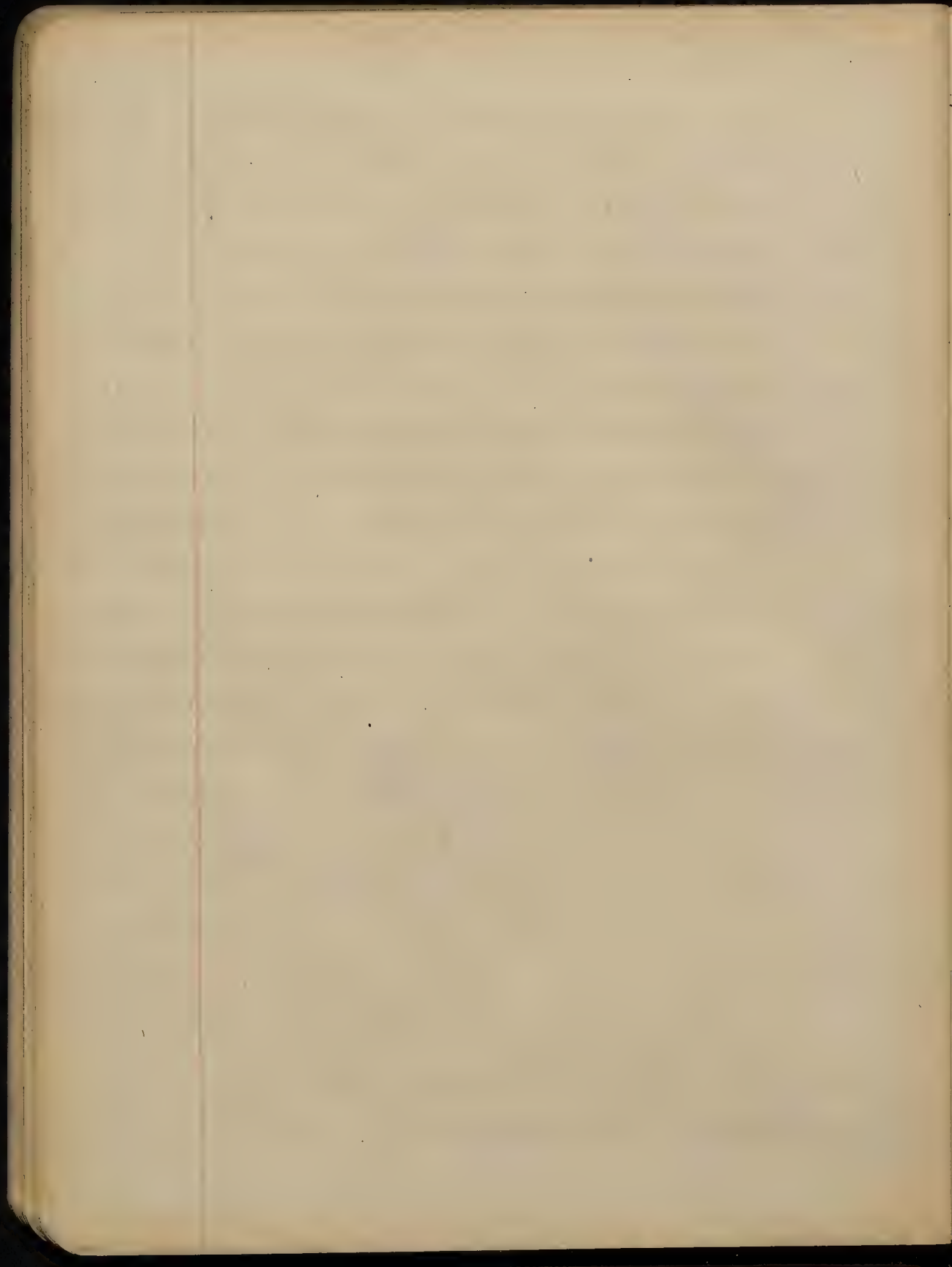
ni ony, aby go w tajemnicy zwiżyć. Z powrotu wolno było palić podoras przechadzki - potem kachano. Z wyjątkiem uprzedzających, do których i ja należałem, chociaż nie-
prawie, nikt nie mógł palić. A było to więzienie wyjątkowe dla ludzi pozostających w śledztwie, nie zaś skazanych, czy kradzionych, bo tych natychmiast przewożono do domów karanych.

W tej godzinie 10-letni Korytarz, ludzi i cel musiała być gotowa i klucznik kacharski w drzwi. Niebawem rozlegał się na Korytarzu głos:

- Kaffee holen!

Dyżurni brali opartę o ścianę tacę drewnianą wielkości stołu dużego, układali na niej kamienne garnki i stiegali po schodach do kuchni. Następnie podawano do cel po garnku czarnej kawy i po bochenku chleba na rękawku i na dwa dni. Ale w grudniu chleb był czysto kukurydziany, który w momencie suchał się i pleśniał, więc dawano codziennie po półtorej na osobę. Po różnej śniadanie było skoriżone i garnki uprzągnięte, bo je dyżurni myli pod kurkiem.

I teraz następowo oczekiwanie. Mówić nie było o przym. Historyę Pospisila styreli i my i nie byliśmy ciekawi jej powołania, chociaż on biedak nie kaniędywał jej powtarzać. Jeśli podoras stwarca drzwi, słowem, że czegoś od któregoś z współmieszkańców Korytarza, to była uroda



duchowa. Strachalo się karantów i robilo się przypuszczenia,
jaki ten moje kapaś wyrok

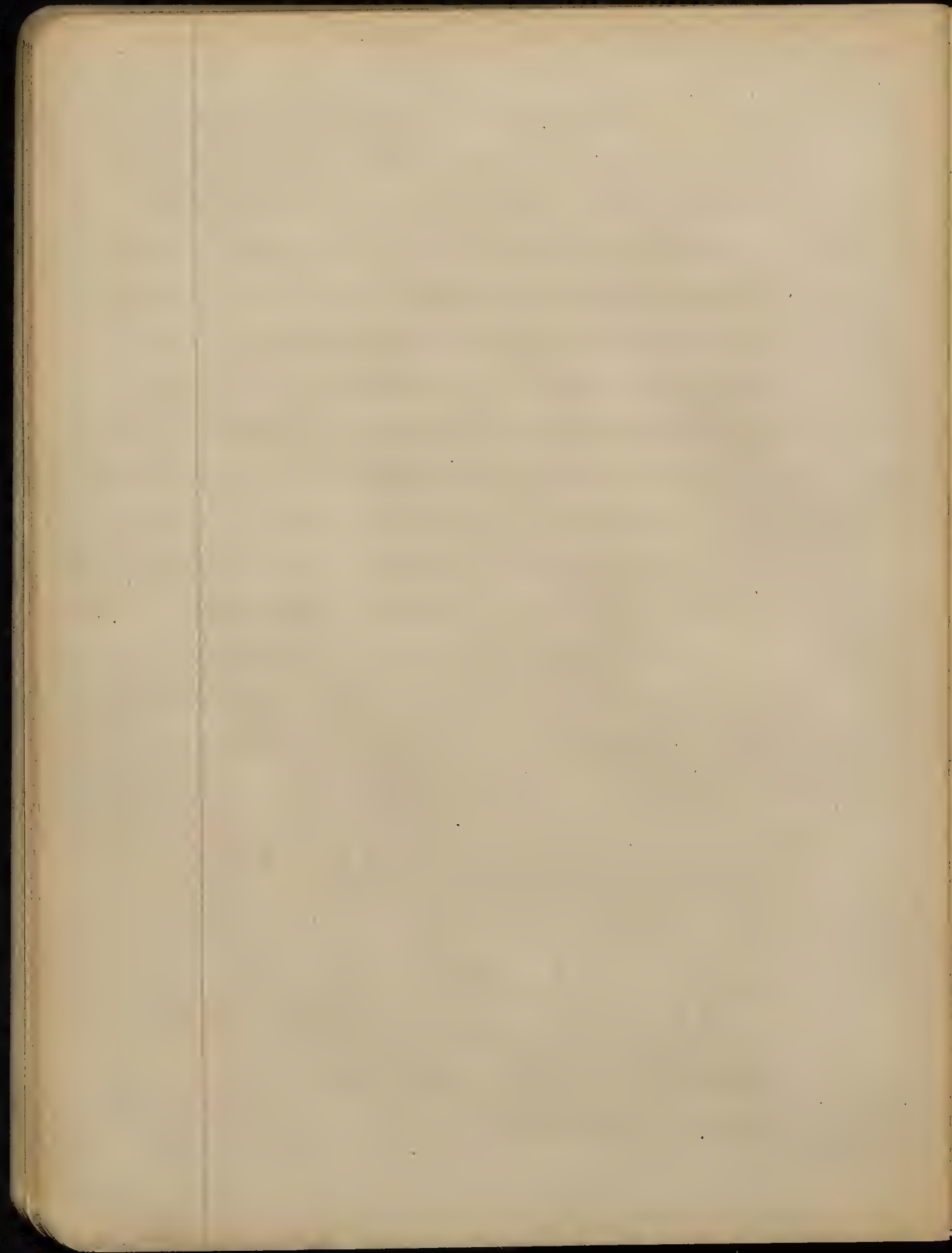
W tej jałowości życia, panim Brechowiek przywiózł
trylogię Sienkiewicza i panim pozwolono mi na pobieranie
gazet, doszliśmy do tego, żeśmy sobie rano opowiadali
wzajemnie my jak stare kumoszki, a nawet próbowali
stosować wróżby ludowego wykładania snów.

Około ósmiej przyniesiono nam z kantyny bratą kawę.
Od połowy grudnia zabroniono wypiekania bułek i ciast,
więc tylko kromeczki chleba cywilnego dostawaliśmy. Nie
dla obżarstwa, ale dla urozmaicenia życia, byłbyśmy się
tej kawy nie wyrzekli za nic w świecie. Oszczędzaliśmy
jeden tołek koniiny, który dawaliśmy na jutro na-
szym postugaczom.

A potem znowno prękanie. Czasami dawano nam
dwurazową przechadzkę dziennie, po pół godziny za każdym
razem. Wtedy po dziesiętej wzrósł się ruch. Czasami
jednak była tylko jednorazowa, a czasem żadnej nie było.
Regularnie tylko około pół do dziesiętej rolegał się
krzyk klucznika:

— Kohle fassen!

i dyżurni biegli po węgiel, aby od korytarza palić w celach.
Palenie to zaprowadzono dopiero w drugim tygodniu
grudnia, a pierwszej marzeliśmy wśród oschronionych ścian.



Ponieważ w dykownych potniemy mieliśmy Tasę, więc od prasu, w którym zaczęło ogrzewać awersa, mieliśmy ciepło, a nawet gorąco w celi. Wychuła też szybko jak pieprz. Około okiesi tej Furzewnik stukat we drzwi, wołając klucznika, aby zamówić herbatę i rumem dla niego, dla siebie i dla mnie. Pospisała instynktownie nie lubi i trudno mu fundować. Co prawda, ja już odwracajmy się, a Pospisała nie.

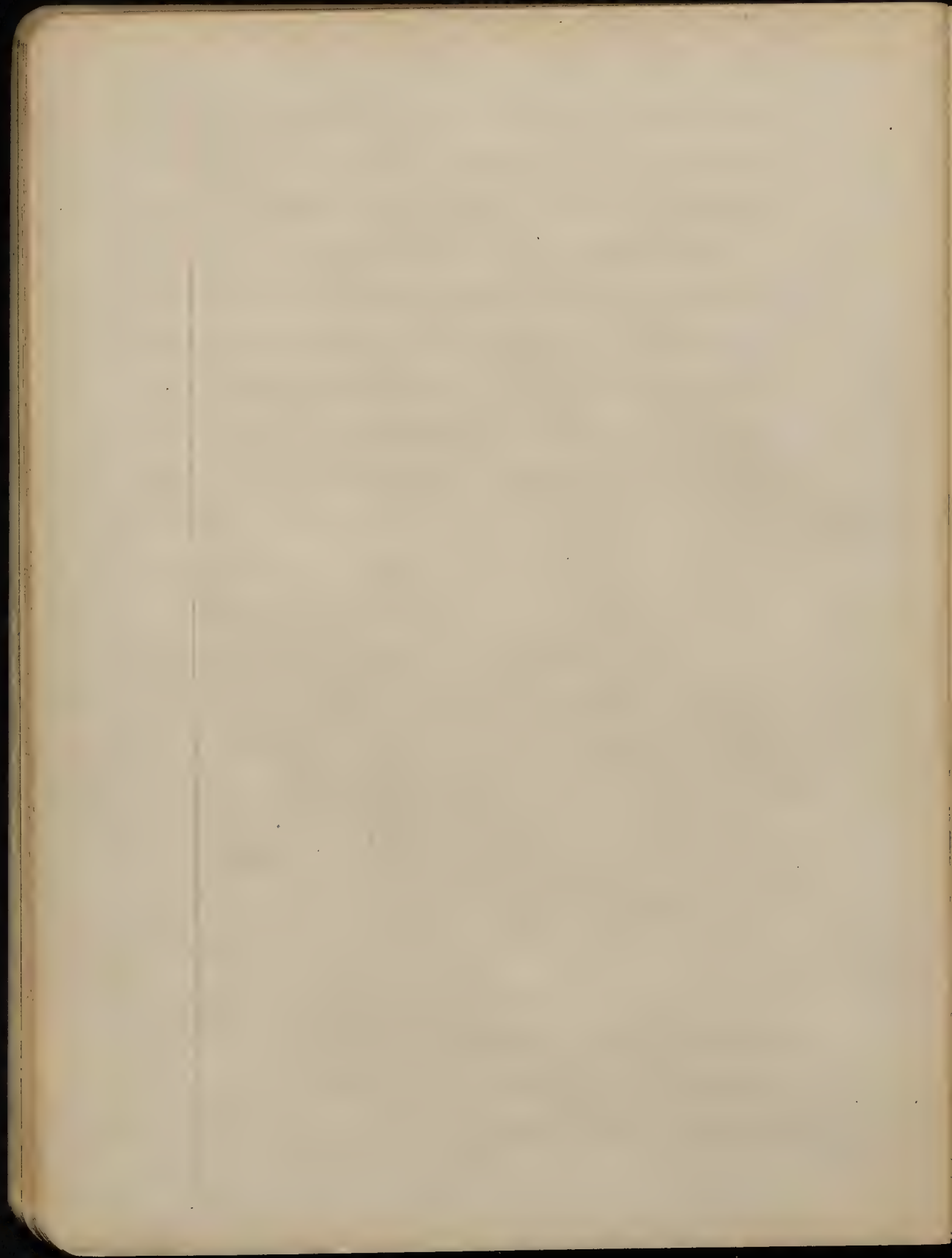
Do jedenastej znówu krzyk:

- Menage holen.

Poczem w tych samych garnkach o ranu, kawę, dostawaliśmy obiad. Ale i ten obiad psuł się i dnia po dzień. Wskazywało nawet rościć stać się podobnym do formy, w których pływają kółki ryż lub białego smaku.

Odsłupowaliśmy go raz wyżej dykownym, czekając na obiad i kawy. Ten był w początkach prawie wygnieci, ale potem psuł się tak. Rościć stać się przekroczyć, do niego obiegami byłoby trudno dobrać się, a leguminy jęły.

Spnowu czekanie. Około drugiej wychodziło się na przechadzkę, jeżeli tego dnia była. Egzekucje dwie tylko pamiętam przed południem, za to wszystkie inne około trzeciej po południu. Karawycraj klucznik zapowiada egzekucje i karać pamiłować okna. Nie umiem określić



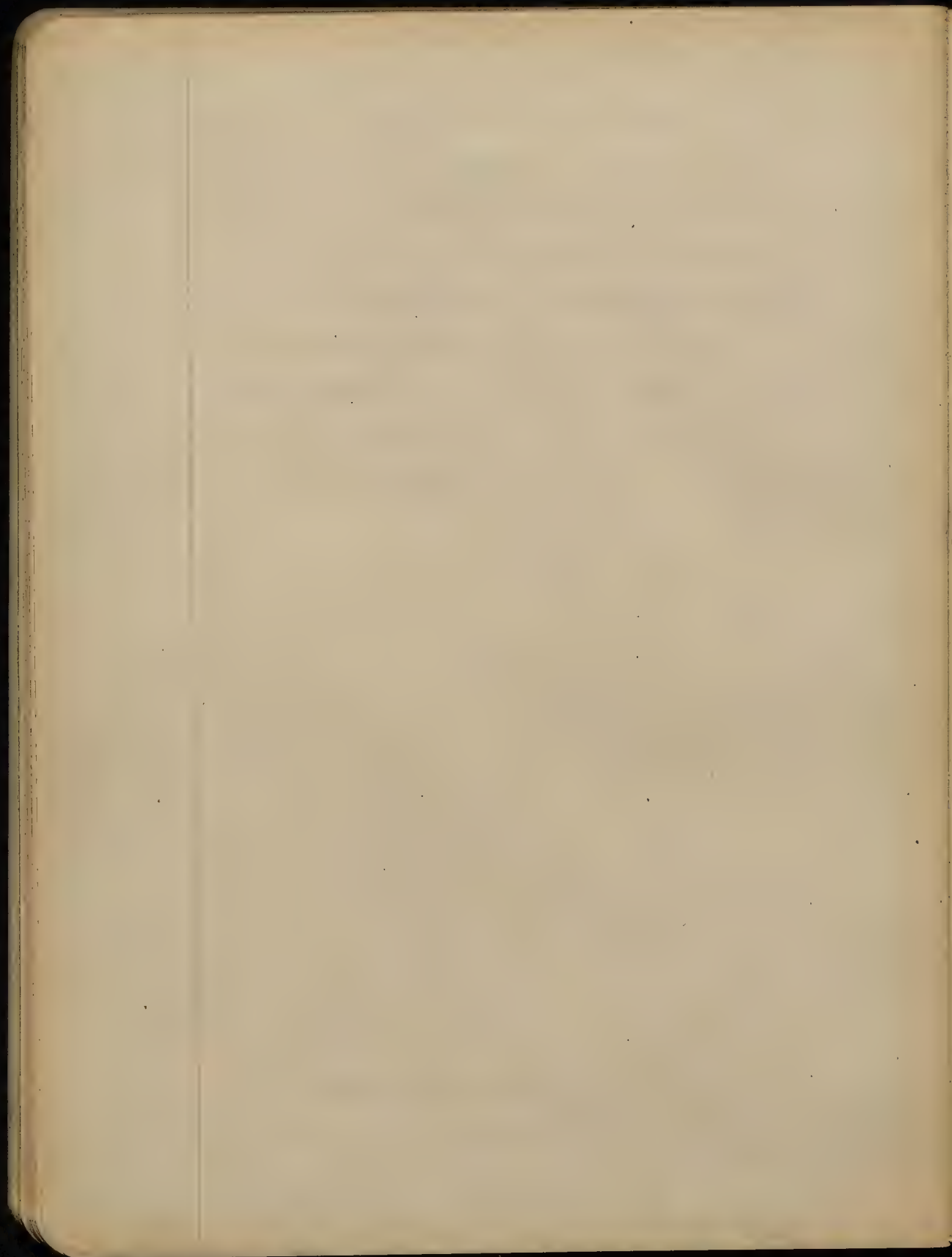
albo w przybliżeniu pannać tego przykrego morucia, i jakim
po takiej karpowiedzi, cichało się na trask salwy. Star przebrato
się w więzieniu równocześnie więcej jako pięćdziesiąt kobiet.
Okropny był ten jęk niewieści, który równo ze salwą
przeniknął wszystkie piętra dużego budynku.

Mimo pakarni stawato się na stołku, ustawionym na
stosie sienników i i jakąś grozą odrzuty, z niedrówą pie-
kawością patrzyło się na korowód egzekucyjny. Pamiętam, że
Ligocki, patrząc na egzekucję, szłykał uszy, gdy przycho-
dziło do salwy. Pospisał nie patrzył nigdy na tracenie,
natomiast seroko omawiał sposób, w jaki się odbywa, jak
gdyby był mistrzem ceremonii przy tym obrzędzie.

Około ósmej przynoszono kawę więzienną, a około siódmej
narrę wieczerną z kantynty. Radka wizytacja zdawato się
najczęściej po czwartej - rotmistrz chodził raz na tydzień
około dziewiątej rano.

Około ósmej wieczorem odbywato się ceremonia apelu.
Profos, Cxiżek lub feldwebel Brunner stawat przed drzwiami,
a klucznik, otworzywszy, dyktował mu: drei Mann, vier
Mann, a były celki, w których tłoczono pięciu ludzi. My
więc, mimo ścisłu, mogliśmy uważać się i pod tym
względem za uprzywilejowanych.

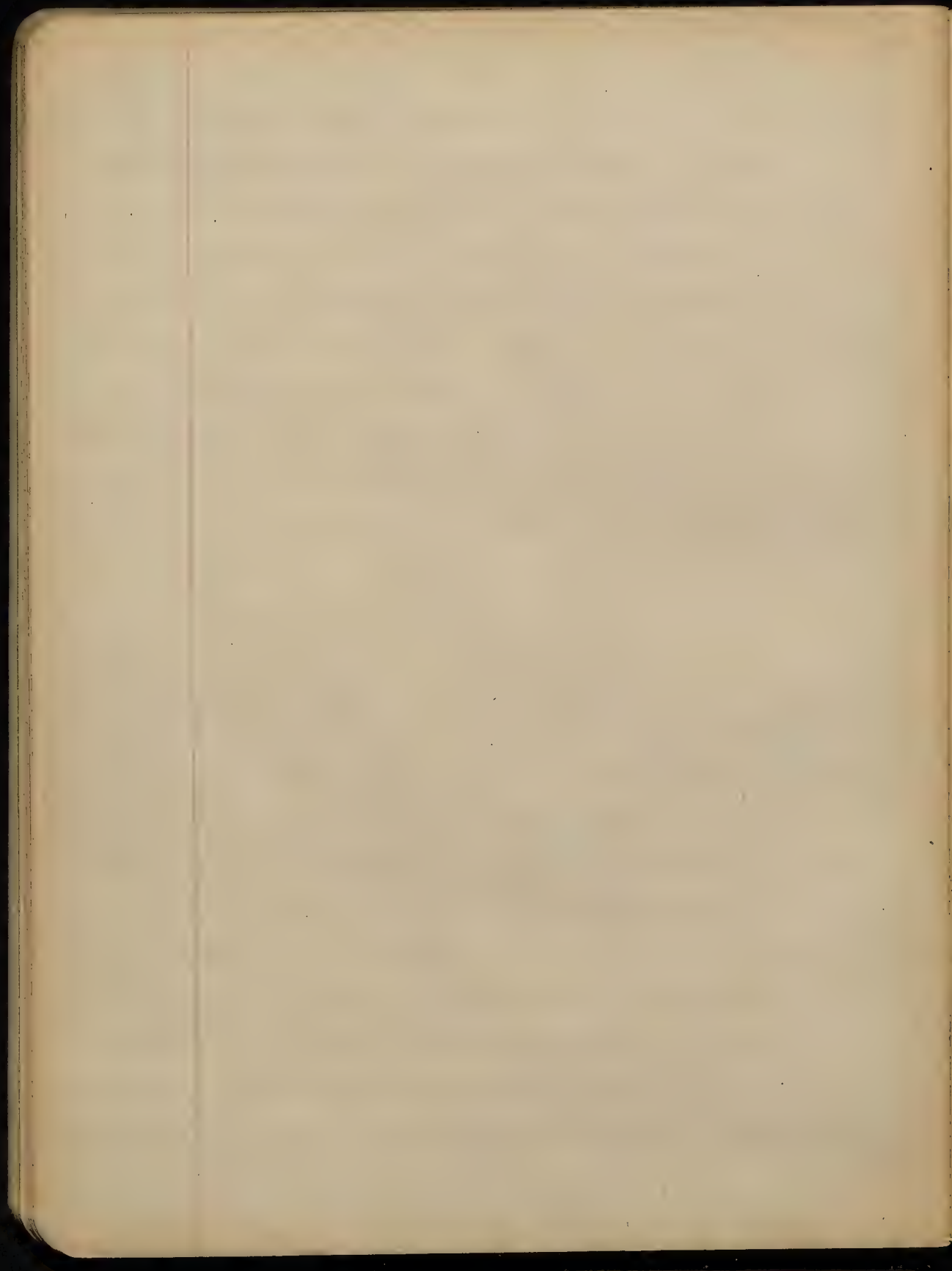
Potem rozwióczyło się sienniki po podłodze i ukiadało
się do snu, składając ubrania na ptaszkach piecowym, albo



jak ja pókniej na walierce. A tak leżąc, padawaliśmy
sobie pytania, czy też jutro wexwę którego z nas dosędy,
co się z nami stać może? Wiecejnie powtarzane
pytania, podziemie porostaję bez odpowiedzi, a ciągle
tak ważne dla każdego, tak palące i tak aktualne.

Czasami leżąc opowiadaliśmy bajki. Pospisił umiał
ich najwięcej, takich prawdziwie ludowych klechd. Ja
opowiadałem cudne koncepty, lub wyjaśniałem Krewosini-
kowi niektóre chwile z dziejów Polski.

Wszystkie niezap^{ięte}ione chwile dnia wypełniły się,
gdym głośno czytał trylogię. Puszczaliśmy ją też
w obieg i po innych celach. Jeden prawnik, odbywający
służbę wojskową jako pisarz przy audytorze, pożytył
mi poezję Schillera. A chociaż ten poeta stracił dla mnie
wielką woń, chociaż dla poezji wogóle przytępiły mi
się zmysły, wyrwawszy od któregoś z towarzyszy
słówki, a od innego kawałek czystego papieru, wytruma-
czyłem, i o'pogrozo: wierszem „Rezygnacye” i „Na przekucie
wisków”. Wyjaśniałem też z ochotą Pospisiłowi „Die
Künstler”. Przy tej ochotności zobaczyłem, jak mocno
tkwi we mnie żyłka pedagogiczna. Te poezje, od których
przed dwadzieścia pięciu laty gorzały mi skronie i pałała
głowa, kłamały mi osobicie kimś i całkiem obo-
jętnym. A to, gdy mogę je wyjaśnić drugiemu, na-



bierałem życia i kapału, dawałem odczuć piskność
wyrzucenia, trafność ujęcia i prawdę myśli. Mnie to peda-
gogia, a mnie wiecowanie: gdy się ma chętnego słuchacza,
mówi się z kapałem, bo się lubi przemawiać do drugich
i trafiać im do duszy.

Gdy mi pozwolono odbierać gazety, otrzymywałem
je rano po ósmej. Przewoźnik brał „Kuryera”, ja
rozcztywałem się w „Ostrauer Zeitung” tak, że na
spacer byłem już naśadowany wiadomościami. Nie
dziw, że mnie oczekiwano z niecierpliwością i wstano
z radością. Śmiesznym był widok, kiedyś w więzien-
nego, na którym na pojawienie się innego więźnia
kilkadzieciąt głów odkrywało się jakoby na komendę.
Ale w celi mało rozprawialiśmy o stronie politycznej
i o widokach na przyszłość, bo Przewoźnik nie ufał
Pospisilowi. Łdaje mi się, że nieustannie.

Z początkiem roku 1915 ja byłem jedynym w całym więzie-
niu, który zapowiadał, że wojna może potrwać nie trzy lata.
Wszyscy inni spodziewali się, że skończy się z wiosną
lub w lecie i stawiali nadzieję, że drugiej kampanii zimowej
już nie będzie.

